Nr. 34. Lwów — Piątek dnia 12 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 38 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Eulalii P. Kyra i Joana
Jutro: św. Katarzyny R. 1 Fewr. Tryfona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 20
Zachód „ „ 5 „ 11

Długość dnia g. 9 m. 51
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 11 lutego.

Musimy jeszcze raz zastanowić się nad wystąpieniem p. Komierowskiego w parlamencie niemieckim, a to dlatego, że telegram, który doniósł o tym epizodzie i posłużył za podstawę dla naszego rozumowania w artykule wtorkowym, był ułożony wadliwie, żeby nie powiedzieć, tendencyjnie. Przedewszystkiem p. Komierowski nie powiedział, że Koło polskie będzie głosowało przeciw etatowi urzędu kanclerskiego, ani także nie wytykał Prusom położenia ludności polskiej w innych dzielnicach. Lecz to jest drobnostka. Za główną niedokładność telegramu uważamy to, iż on doniósł o interpelacyi, kiedy p. Komierowski złożył tylko oświadczenie, które nie wyzywało żadnej odpowiedzi. To zaś oświadczenie umotywowane było tak, że wystąpienie z niem w parlamencie rzeszy niemieckiej, a nie w sejmie pruskim, znalazło uzasadnienie. P. Komierowski rzekł, że w państwie niemieckiem wytworzył się prąd polityczny, usiłujący prowokacyami, nienawistnemi zaczepkami i fałszami podburzyć przeciw Polakom opinią publiczną w całych Niemczech, podać ich w podejrzenie, wskazać jako przedmiot, godny prześladowania. „Krótko mówiąc — rzekł p. Komierowski — nie waha się część opinii niemieckiej zohydzać nas w swych dziennikach, przekręcać faktów oczywistych w mierze coraz większej, nie dbając nawet o sprostowania władz. Dąży ten prąd do tego, abyśmy byli znienawidzeni w Niemczech, a ta swawola polityczna zwiększyła zuchwalstwo skierowanych przeciw nam napaści. Utworzyło się nawet w tym celu specyalne stowarzyszenie“.

To wszystko jest prawda, dotycząca nietylko Prus, ale całych Niemiec, skoro właśnie kilka dni temu organ hakatystów *Die Ostmark* wykazał w swem rocznem sprawozdaniu, że filie tego związku znajdują się w całych Niemczech i wszędzie tak agitują, jak określił p. Komierowski. Wolno tedy było zwrócić na to uwagę szefa administracyi cesarstwa na tej samej podstawie, na jakiej urząd kanclerski powołuje przed trybunał rzeszy redaktorów pism bawarskich za artykuły uwłaczające Prusakom.

Dalej oświadczenie p. Komierowskiego tak brzmiało: „Takie postępowanie pewnej części opinii niemieckiej sprzeciwia się już samo przez się ludzkim uczuciom i porządkowi boskiemu, a prowadzi otwartą wojnę z chrześcijańską moralnością. Jest zaś ono tem wstrętniejsze, że się zwraca przeciw ludności i bez tego zanadto doświadczanej i krzywdzonej w swych prawach. A dzieje się to z pomocą tego rządu, któryśmy popierali w krytycznych chwilach, ufając orędziu cesarskiemu. Tak się wytwarza nieznośne położenie ludności polskiej i oczywiście wywołuje w niej tem większy niepokój, czem jaśniej widzi ona, iż przeciw nienawistnym zaczepkom i wybrykom nietylko nie broni jej władza państwowa, ale przeciwnie, przez samą tę władzę jest obrażana w swych najświętszych uczuciach, jest przez nią wprost policzkowana. Z tego powodu uważamy za nasz obowiązek względem naszej ludności, jak również względem opinii publicznej całych Niemiec, a także względem rządu cesarskiego, podnieść tę skargę, jasno przedstawić rzecz i zwrócić na nią uwagę. W skutek wpływu, jaki wywiera umyślne fałszowanie stosunków i w skutek wrażenia, jakie sprawia zupełna bierność odpowiedzialnych ministrów, albo nawet nieuszanowanie przez nich praw, ludność polska, moralnie ścigana, a materyalnie bojkotowana, może w swem nieszczęściu wpaść na bezdroża. Rozgoryczenie, istniejące w polskich prowincyach, chyba nie służy interesom państwowym. Podnosimy to, ponieważ ostatni już czas zwrócić uwagę na ciężkie położenie nasze, i ponieważ chcemy otwarcie a uczciwie powiedzieć, że w tych warunkach będzie dla nas przy wszelkich wnioskach rządowych momentem decydującym nasze moralne i materyalne upośledzenie. Na mocy jednomyślnej uchwały polskiego stronnictwa w tej izbie, oświadczam, że potępiamy teraźniejszy kierunek rządu pruskiego — i niech to będzie z naszej strony poważnem, a stanowczem upomnieniem“. Tyle powiedział p. Komierowski.

Odpowiedź kanclerza streścił telegram zupełnie wiernie, więc tu wracać do niej nie potrzebujemy. Widać odrazu, że ta odpowiedź wcale nie była zastosowaną do oświadczenia polskiego i że kanclerz zbył je ogólnikami z podręcznika pruskich ministrów. Domyślamy się, że urzędnik berlińskiego biura prasowego, rozsyłając po całej Europie telegramy o tym epizodzie, przykroił oświadczenie p. Komierowskiego do mowy kanclerza i w tem jest jeszcze nowy dowód słuszności skargi polskiej na zuchwałe przekręcanie faktów, ilekroć one dotyczą jakiegokolwiek wystąpienia Polaków. Ale teraz dopiero jest zupełnie zrozumiała uwaga dowódzcy katolickiego centrum p. Liebera, który rzekł, że jeśli naprawdę są między polską ludnością osoby działające na szkodę państwa, to czemu rząd zamiast powoływać ich przed sądy, dręczy wszystkich i narusza prawa konstytucyjne.

Oświadczenie p. Komierowskiego, złożone w imieniu Koła, ma doniosłe znaczenie. Zapowiada ono stanowczy zwrot w postawie deputowanych polskich, którzy dotąd stale, nie bacząc na własne położenie i na ekonomiczne interesa prowincyi swojej, oddawali cesarzowi co cesarskie. Zapowiedzi tej nie uwzględnił kanclerz — odtrącił ją, a zatem było to wzajemne wypowiedzenie walki. Pięknie jest mówić z tego powodu, że Wielkopolanie „poniosą swój krzyż spokojnie, z godnością prześladowanych, którzy mają sumienie czyste“. Takie właśnie słowa znaleźliśmy w jednem poznańskiem piśmie. Czy jednak autor tych słów dobrze obliczył jakie jeszcze narzędzie prześladowania znajdą się w magazynie niemieckim, przy którym jako kowale pracują hakatyści? Nie mamy za sobą opinii niemieckiej, nie mamy rządu, a jeśli jeszcze podniesiemy przeciwko sobie obojętnych i dbałych o pozory wobec świata, jeśli dynastyą wyciągniemy z rezerwy, to czy bogate Niemcy nie sypną kilku stumilionowych funduszów na wywłaszczenie nas, a wychowane w filozoficznej szkole Hartmanna, czy nie ukują takich jeszcze wyjątkowych ustaw, które wprawdzie ich zniesławią, ale nas wytępią? A przynajmniej czy zaszkodzimy choć trochę rządowi opozycyą systematyczną? Z pewnością nie, bo raz, że teraz ma on w Prusach stałą większość, a następnie — że widać w nim rosnącą skłonność do potrącania konstytucyi. Niechże więc już będzie opozycya, skoro Koło uznało, że inaczej nie można, ale pomimo ucisku i niedoli niech będzie sprawiedliwe ocenianie potrzeb państwowych. Nam się zdaje, że w takiej wyjątkowej sytuacyi, oba Koła polskie w Berlinie powinny zająć stanowisko zupełnie objektywne, aby im nic nie można było zarzucić, a zwłaszcza tego, że głosują zawsze z bezwzględną opozycyą, do której należą tylko radykałowie i socyaliści.

W sprawie kreteńskiej jest w danej chwili okoliczność, która wywołuje pewien niepokój w Europie. W Atenach, po naradzie ministeryalnej u króla, nakazano uzbroić flotę, co wnet się stało, poczem ona odpłynęła ku brzegom zanarchizowanej wyspy, na której ludność grecka już proklamowała swoje przyłączenie się do Grecyi. Wprawdzie półurzędowe dzienniki gabinetów wielkich mocarstw wystąpiły z ostrzeżeniami, aby rząd ateński nie przedsiębrał niczego na własną rękę, bo postanowienie, iż całość Turcyi musi być zachowana, obowiązuje nietylko wielkie, ale i małe państwa, jednak cóż się stanie, jeżeli rząd ateński, naciskany gwałtownie przez opinię własnego narodu nie usłucha tego ostrzeżenia, lecz dla zatamowania strumieni krwi greckiej, wysadzi na Kretę, w którymkolwiek jej punkcie, swoją piechotę, czemu nie może przeszkodzić słaba flota, złożona z obcych wojennych okrętów. Jest prawdopodobieństwo, że taki „fakt dokonany“ stać się może, a stawszy się, już się nie odstanie bez zatargu, którego przecież nikt nie chce. Podobny wypadek otworzy puszkę Pandory, pełną równie niespodziewanych, jak groźnych zdarzeń. Dlatego odzywają się skargi, że mocarstwa nie wiedziały o przygotowującym się na Krecie wybuchu, chociaż o tem donosiły dzienniki. Wiadomo, że eskadra grecka, zawitawszy do Kanei i znalazłszy tam okręty mocarstw europejskich, oraz parę statków tureckich, których nie powitały etykietalną salwą, odpłynęły w niewiadomym kierunku. Otóż ta okoliczność nasuwa przypuszczenie, że eskadra grecka zamierza gdzieś wysadzić na brzeg swą piechotę. Służba nadbrzeżna turecka jest tak licha, że zgoła nie była w stanie dowiedzieć się, dokąd odpłynęły okręty greckie. Ponieważ finansiści francuscy są najbardziej zainteresowani w tem, aby żaden „nbolewania godny wypadek“ nie dał hasła do rozszarpywania Turcyi, przeto pocieszają się tem, iż eskadra grecka jedynie dlatego nie dała salw powitalnych w porcie kanejskim, aby nie wywoływać trwogi wśród ludności, kto jednak wie, jak daleko od brzegu dawane są takie salwy i jak głucho brzmią, ten podobnego tłómaczenia nie uzna za dostateczne. Dlatego, pomimo wszelkich uspokajających tłómaczeń, papiery greckie i tureckie mają zły kurs na giełdach — i tak będzie, dopóki się nie wyjaśnią zamiary rządu ateńskiego. Trzeba przytem uwzględniać i to, że usposobienie burzliwe bierze coraz bardziej górę w Atenach.

SEJM.

(Dokończenie posiedzenia z 10 lutego).

Poseł Kramarczyk, kończąc swe przemówienie w sprawie nowej ustawy drogowej, zaapelował do wszystkich bez wyjątku stronnictw, ażeby głosowały za ustawą, która przyczyni się niewątpliwie do usunięcia dzisiejszych niechęci i zbliży gminę do obszaru dworskiego. (Oklaski).

Izba uchwala zamknięcie rozprawy i ma przystąpić do wyboru mowców generalnych. Ale na wniosek p. Abrahamowicza, ze względu na ważność przedmiotu, uchwala wysłuchać wszystkich mowców.

P. Karatnicki wnosi, aby projekt ustawy zwrócić komisyi do przerobienia.

P. Jahl oświadcza się za zupełnem usunięciem prestacyi w naturze, i zastąpienia dodatkami do podatków bezpośrednich; tylko podatki opłacane mogą być — zdaniem mówcy — podstawą sprawiedliwego rozkładu ciężarów drogowych. Mówca byłby za zatrzymaniem dotychczasowego zarządu drogowego, ale pod najściślejszą kontrolą Wydziału krajowego. Mówca domaga się w końcu zmiany ustawy w tym kierunku, ażeby z pod jej postanowień wyłączone zostały większe miasta, w liczbie 30, dla których wydana została ustawa gminna z r. 1889.

P. Żardecki zgadza się z zapatrywaniem, wyrażonem przez p. Bernadzikowskiego, aby prestacye w naturze zniżono z 2 dni na 1 dzień.

P. Krzysztofowicz popiera projekt ustawy przedłożony przez komisyę.

P. Stan. Jędrzejowicz oświadcza się za zniżeniem prestacyi w naturze z 2 dni na 1 dzień.

P. Sredniawski apeluje do szlachty aby dla ludu miała zawsze oczy i serca otwarte.

P. Męciński przypomina, że wówczas jeszcze, gdy w tej Izbie zasiadało więcej włościan, żądano, aby gminy wiejskie ofiarowały na rzecz dróg pracę, a obszary dworskie materyał. Na tej podstawie przyszła do skutku pierwsza ustawa drogowa. Później nastąpiły zmiany, a wnioski w tym kierunku zawsze wychodziły z prawej strony. Tym, którzy puszczają w świat w celach agitacyjnych bajkę, iż ciężary drogowe ponoszą w znaczniejszej mierze gminy, wykazuje mówca, iż według zamknięć rachunkowych ponoszą powiaty na cele dróg powiatowych rocznie 476.000 zł, na drogi gminne 517.000 zł., kraj zaś ponosi na drogi krajowe 1.089.000 zł., czyli razem ponoszą wszyscy bez różnicy opodatkowani sumę roczną 2,082.000 zł. Te cyfry wskazują wymownie, że ciężary drogowe ponoszą wszyscy równomiernie. Mówca oświadcza się za projektem ustawy, zaznacza jednak, że czyni to nie z ekonomicznych, ale ze społecznych względów. Chce liczyć się z głosem ogółu, i usunąć podnoszone pozornie krzywdy. P. Sredniawskiemu odpowiada mówca, że szlachta ma i miała otwarte oczy i serca dla ludu, ale na odwrót apeluje do stronnictwa ludowego, aby rachowało się z radami, zachętami i podszczeniami, które w jego łonie skąd inąd padają (Oklaski). Mówca prosi gorąco Izbę, aby projekt komisyi wzięto za podstawę do rozprawy szczegółowej i ażeby Izba oszczędną była w stawianiu poprawek. (Oklaski).

P. Wójcik sądzi, że między szlachtą a ludem przyjdzie do porozumienia a sądzi, że prestacyę w naturze można zniżyć bez szkody dla administracyi drogowej.

Na tem zakończono rozprawę ogólną. Zabrał jeszcze głos sprawozdawca p. Romer. Nie jest on zdania, żeby dzisiejsza ustawa była zła; przeciwnie jest ona dobra, zawiera tylko kilka usterek, które usunąć należy. Ustawa przedłożona przez Wydział krajowy jest — zdaniem mówcy — oparta na gruntownych badaniach, a pod względem formy i stylu może służyć za wzór. Mówca odpiera zarzut uczyniony, jakoby ta ustawa czyniła krzywdę miastom, i prosi Izbę o przystąpienie na podstawie projektu komisyi do rozprawy szczegółowej.

P. Dworski wnosi, żeby przystąpiono naprzód do rozprawy nad § 43, dotyczącym miast.

Przeciw temu wnioskowi oświadczają się pp.: Abrahamowicz, Skałkowski, Merunowicz i sprawozdawca p. Romer. Za wnioskiem zaś p. Dworskiego przemawia p. Jahl.

Izba odrzuca wniosek formalny p. Dworskiego.

Marszałek odracza posiedzenie do godziny siódmej wieczorem i prosi posłów, aby na wieczorne posiedzenie punktualnie przybyli.

Koniec o g. 3 po południu.

* * *

(Posiedzenie wieczorne).

Odroczone posiedzenie otworzył marszałek na nowo o godz. $7^1/_4$. Ponieważ debatę jeneralną już rano zamknięto, przeto marszałek polecił sprawozdawcy odczytywać projekt ustawy drogowej paragraf po paragrafie. Wszystkie paragrafy aż do § 15 włącznie, uchwalono bez dyskusyi. Gorąca dyskusya natomiast wywiązała się przy § 16, oznaczającym wymiar prestacyi na rzecz dróg gminnych w sposób następujący: 1) od każdej rodziny względnie partyi prowadzącej samoistne gospodarstwo domowe, a zamieszkałej w gminie lub na obszarze dworskim, odrabiać należy rocznie dwa dni piesze. 2) Zarządowi drogowemu wolno będzie w razie uznanej przez niego potrzeby zamienić niewykupioną robotę pieszą na ciągłą w stosunku dwóch dni pieszych do jednego ciągłego. Roboty ciągłej atoli żądać można tylko od kontrybuenta posiadającego bydło zaprzężne. 3) W razie kosztowniejszej budowy lub rekonstrukcyi drogi gminnej, służy Radzie powiatowej prawo nałożenia na kontrybuentów odnośnej miejscowości obowiązku uiszczania prestacyi nadzwyczajnej w granicach zwykłego wymiaru rocznego aż do ukończenia budowy drogi.

P. Kramarczyk zażądał, aby ustęp drugi tego paragrafu opuścić zupełnie, gdyż zamiana dni pieszych na ciągłe, nie ma najmniejszej podstawy.

P. Bernadzikowski zaś postawił wniosek, aby w ustępie pierwszym zniżono wymiar prestacyi z dwóch dni pieszych na jeden dzień, a to ze względu na małą wartość prestacyi w ogóle. Oświadczył się również za wnioskiem p. Kramarczyka, który uważa za konsekwencyę swojego wniosku.

Wnioski te dostatecznie poparto i rozpoczęła się długa dyskusya, w której poszczególni mówcy oświadczali się bądź za jednym wnioskiem, bądź za drugim, wyłuszczali swe zapatrywania na prestacye wogóle, oraz na stosunek prestacyi pieszych do ciągłych.

P. Stadnicki popierał wniosek p. Kramarczyka. Przez przyjęcie go osłabi się wprawdzie wydatność prestacyi, ale jednolita i sprawiedliwa podstawa będzie zatrzymana. Natomiast sprzeciwia się mówca wnioskowi p. Bernadzikowskiego.

P. Vayhinger proponował, aby w ustępie 2 dobitniej określono, co ma znaczyć dzień ciągły.

P. Abrahamowicz jest za przyjęciem § 16 w brzmieniu proponowanem przez komisyę i sprzeciwia się obu poprawkom. Mówca nie widzi potrzeby jeszcze większego obniżenia prestacyi i to właśnie w interesie gmin samych, gdyż drogi 2 klasy, na których się przeważnie wykonuje prestacye, mają największe znaczenie tylko dla mieszkańców wsi, prowadzą bowiem albo do kościoła, albo do szkoły, w pole, itp. Co do wniosku Kramarczyka, to mówca dziwi się, że wyszedł on z ust włościanina. Przecież właśnie włościanie uskarżają się wciąż, że gospodarze bogatsi mający zaprzęgi, korzystający z dróg najwięcej, zbyt małą wykonują prestacyę na rzecz tych dróg.

P. Urbański sprzeciwiał się również obu poprawkom.

P. Piniński również sprzeciwia się obu poprawkom. Projektowana ustawa nie zawiera w sobie nawet pozoru jakiejś krzywdy.

P. Średniawski dowodził, że jakkolwiek włościanin mający konie bardziej może zużywa drogi niż ten, który ich nie ma, to jednak jeżeli to jest człowiek biedny, zużywa on drogi nie we własnym interesie, lecz w interesie innych, dla których pracuje, nie powinien więc ponosić większych ciężarów.

P. Abrahamowicz jeszcze raz zabrał głos i wyraził zdziwienie, jak włościanie mogą występować tak żarliwie przeciw szarwarkowi, który przecież nie jest wcale rzeczą tak uciążliwą. Trzeba tylko widzieć ludzi idących na szarwark, jaka wesołość panuje między nimi, jak oni śpiewają, śmieją się itp.

P. Męciński sprzeciwił się stanowczo poprawce p. Bernadzikowskiego. Dalsze zniżenie prestacyi postawiłoby nas w bardzo trudnem położeniu. Mamy obecnie 48.000 kilometrów dróg gminnych, na których utrzymanie potrzebaby właściwie 2,700.000 złr. rocznie. O uzyskaniu tej sumy nie można było nawet marzyć, ograniczono się tedy tylko do sumy 1,400.000 złr. Zważyć trzeba także i to, że odpada obowiązek dworów dostarczania materyału drzewnego, natomiast przybędą ogromne koszta administracyjne. Wszelkie zatem dalsze ograniczenie prestacyi równałoby się zupełnemu ich zniesieniu.

Sprawozdawca p. Romer oświadczył się przeciw obu poprawkom, zwłaszcza przeciw poprawce p. Kramarczyka, która wprowadziłaby ogromne podrożenie administracyi, gdyż na

---

12)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy).

Wróciwszy z kolei, Daniec wyszedł do ogrodu. Dzień był skwarny. Położył się w cieniu bzów. Do Węglówki miał czas wybrać się około siódmej wieczorem.

Powieki opadać mu zaczęły... usnął.

Gdy się obudził, zdziwił się ogromnie, że pod głową miał poduszkę. Sypiał bardzo twardo, więc oczywiście nie wiedział, kiedy mu ją pod głowę dano. Natomiast nie potrzebował długo myśleć, kto mu okazał troskliwość. Była to poduszka Samarowej.

Nie od dzisiaj widział, że Samarowa różnymi sposobami starała się okazywać mu swą życzliwość. Wymogła na nim już dawniej, że się zgodził, aby mu na noc wnoszono pościel na jego tapczan. Rano usuwano ją, tak iż robotnicy, którzy przychodzili, widzieli zawsze ten sam koc gruby i słomianą poduszkę.

Daniec wzbraniał się, a nakoniec przystał. „Idea przecież nic na tem nie straci, że sypiać będę wygodniej“ myślał, „zwłaszcza że nikt o tem nie wie.“

I tak w wielu różnych drobnostkach okazywała Samarowa Dańcowi swoje dobre serce, otaczając go coraz tkliwszą opieką. W przyrządzaniu zaś potraw i przysmaków dla niego była wprost rozrzutną.

Kiedy jej czynił delikatne wyrzuty, odpowiadała, patrząc mu w twarz swemi płomienistemi oczyma:

— Pan nie masz głosu; są to rzeczy, o których mówić niewarto. A jednak nie dla pana to robię, tylko dla idei... Pan musisz mieć siły do pracy... Poczuwam się do obowiązku dbać o pana.

Wtedy dziękował jej słowami i oczyma i uściśnieniem jej zgrabnej choć ogorzałej rączki, której mu Samarowa nigdy nie broniła i pozwalała długo zatrzymywać w uścisku.

Ujrzawszy teraz tę poduszkę pod głową, Daniec więcej niż kiedykolwiek był wzruszony tym dowodem pamięci.

Podszedł zaraz do Samarowej, która opodal, ukryta za krzewami róż miesięcznych, zajęta była ich obcinaniem.

— Naprawdę — zaczął wesoło — pani zmienisz mnie w sybarytę i pozbawisz całej energii.

— Tylko proszę nic nie mówić, bo się pogniewam... Tak być musi, bez apelacyi.

Roześmiała się wesoło, ukazując dwa rzędy białych zębów z poza ust wiśniowych. Długą ręką poprawiała bujne krucze włosy, rozrzucone i opadające po obu stronach jej smagłej twarzy.

Daniec patrzał na nią z uśmiechem i wyrazem wielkiej życzliwości. Dawno mu się nie wydawała tak ponętną.

Czerwona, białemi koronkami zdobna bluzeczka, pod szyją głęboko wycięta, krótkimi rękawkami zaledwie do łokcia okrywająca okrągłe, pełne, smagłe jej ręce, podnosiła urok tej twarzy o dużych czarnych oczach.

Nozdrza zgrabnego noska drgały nieustannym ruchem.

— Czemuż pan tak na mnie patrzy? — rzekła, spuszczając oczy i pragnąc uwolnić się od uporczywych spojrzeń Dańca.

— Bo pani dziś zmusza mnie do tego.

— Zmuszam?

— Tak jest... Powinna pani zawsze ubierać się w czerwone kolory...

— Eh! — rzuciła Samarowa, strojąc niby zadąsaną minkę i odwracając się od Dańca.

— Z tyłu także prześlicznie! — zawołał, śmiejąc się.

Samarowa, rzuciwszy na niego kilkoma zerwanemi różami, pobiegła ku altance, rozłożyła na stole zerwane kwiaty i zabrała się do układania bukietu.

Daniec wolnym krokiem poszedł za nią. Spojrzał na zegarek, było po siódmej.

— Już dziś nie pójdę do Węglówki. I tak za późno. Jutro rano się wybiorę.

Usiadł przy niej na ławce i także kwiaty układał. Ona patrzała na niego, on na nią. Mówili bardzo mało.

Za każdem jej spojrzeniem czuł Daniec dreszcz, który go przebiegał od stóp do głów.

Nieraz już spotykał się oczami z jej wzrokiem, ale nigdy jeszcze tak nie patrzała.

— Będzie tu panu teraz smutno — zaczęła Samarowa.

— Dlaczego?

— Pan przecie sam wie najlepiej.

— Nie wiem, naprawdę — mówił Daniec, choć rozumiał doskonale, o co idzie. — Niech mi pani powie.

— Ja także nie wiem; zresztą może mi się tylko tak wydaje.

— To najprędzej... ja nie zwykłem poddawać się smutkowi.

— Ale zawsze... przynajmniej... będziesz pan tęsknił?

— Dlaczego?

— E, dlaczego i dlaczego?... Kobiety są przenikliwe, o tem pan wiesz przecie...

— O wiem, niekiedy aż zanadto... widzą czego nie ma...

— Czego nie ma... cha, cha, cha... — zaśmiała się nienaturalnym przymuszonym śmiechem.

— Nie rozumiem pani.

Spojrzała na niego długo, przeciągle. Zdawało mu się, jakby jej oczy zaszły łzami.

— Ja wiem, że mnie pan nie rozumiesz, — szepnęła cicho, odwróciła się trochę, jakby chciała ukryć zmięszanie. Po chwili milczenia wstała i zaczęła zabierać kwiaty do fartuszka.

— Nie będzie pani układać bukietu?

— Później... zaniosę kwiaty do wody, bo więdną.

On siedząc, chwycił jej rękę i pocałował tuż koło łokcia. Ręka ta gorąca mu się zdawała jak ogień. Trzymał ją chwilę przy ustach.

Samarowa spojrzała z góry na niego. Wybuchła serdecznym śmiechem i pędem wybiegła z altany.

Daniec zmięszany pozostał, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego wszystkiego. Drżał na całem ciele.

— Nie... muszę zapytać ją, co to znaczyło... Oczywiście kocha się we mnie.. Widzę to już od dawna... Co za rasa!... No... cóżby... jedno drugiemu wcale nie przeszkadza... Zaczekam chwilę... wyjdzie tu niezawodnie... Jak ona patrzy temi ślepiami, brrr!...

Daniec czekał na próżno. Widział ją kilka razy w oknie, jednak nie wychodziła.

Sciemniło się zupełnie. Poszedł do swojej izdebki, zaświecił świecę i zabrał się do czytania.

Służąca przyniosła mu wieczerzę jak zwykle. Nie tknął jednak niczego, był rozstrojony i zdenerwowany. Czytając, machinalnie przewracał kartki, nic nie rozumiał. Nadsłuchiwał tylko jej głosu i kroków.

Przechodziła ciągle koło jego pokoju, a nie zajrzała... nie spytała się nawet przez drzwi, jak to zawsze czyniła, czy się już położył, czy mu smakowała kolacya.

Dańcowi aż oddechu brakowało z irytacyi.

Nakoniec uspokoiło się wszystko w domu. Zegar wydzwonił jedenastą. Na dworze zerwał się wicher, a za chwilę lunął deszcz ulewny. Daniec ani myślał o śnie.

Poszła więc spać, nie rzekłszy mu nawet dobranoc! Co miało znaczyć to całe jej dzisiejsze zachowanie się w ogrodzie. Ta poduszka... te róże, które mu na piersi rzuciła... a potem ten śmiech dziwny... Może to nic więcej, tylko kpiny,... a jemu się wydaje...

W tej chwili usłyszał szmer w sieni. Wstał i po cichu przysunął się do drzwi, — przyłożył ucho do szpary. Zadrżał... Tuż z za drzwi dochodził jego ucha głośny, przyśpieszony oddech. To ona... Wsłuchiwał się z rozkoszą w ten szept jej tchnienia. Wyobrażając sobie, jak w tej chwili faluje jej wypukłe łono, szybkiem tętnem uderza serce i drgają rozchylone usta...

Wtem ręka jej przesunęła się po drzwiach, jakby szukała klamki. Daniec odskoczył co żywo... i zaraz drzwi z cicha się otwarły.

Weszła Samarowa... Stanęła w progu... oczy jej jak dwa węgle płonęły. Patrzyli na siebie w milczeniu... Potem on postąpił ku niej, wziął za rękę i pociągnął ku sobie.

Rzuciła mu się na szyję.

Zaczął mówić coś do niej, ale zakryła mu ręką usta.

— Nic nie mów... chciałam się przemódz... nie mogę, to nad moje siły...

— O, najdroższa...

Usiedli i nie mówili nic do siebie... tonąc w pocałunkach i uściskach namiętnych... Ona tylko szeptała: „kocham cię, kocham, i ty musisz mnie kochać“... — a on tulił ją do swej piersi coraz silniej... wpijając swoje usta w jej wiśniowe wargi na długo, bardzo długo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dostarczenie kupki szutru potrzebaby osobnego zezwolenia władzy powiatowej.

W głosowaniu upadł wniosek p. Bernadzikowskiego, natomiast utrzymał się wniosek p. Kramarczyka.

Dalszych siedm paragrafów do 23 włącznie przyjęto bez zmiany, dopiero przy § 24 wywiązała się znów ożywiona dyskusya. Paragraf ten orzeka w ustępie pierwszym, że kto opłaca podatek bezpośredni, ten uiszcza rocznie na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych 10% podatków bezpośrednich, przypisanych mu w gminie lub na obszarze dworskim.

P. Abrahamowicz zażądał uchwalenia poprawki w tym kierunku, ażeby Wydziałowi krajowemu przysługiwało prawo dla niektórych powiatów na wniosek odnośnej rady powiatowej zniżyć ten 10% dodatek drogowy. Są bowiem niektóre powiaty, np. drohobycki, w których dodatek ten dałby zanadto wielką kwotę. Zresztą stosunki mogą się w przyszłości zmienić, siła podatkowa może wzrosnąć a wtedy 10% będzie za wiele.

P. Piniński sądzi, że 10% dodatek zanadto obciąży włościaństwo i dlatego domaga się, aby obniżono go na 6%, a ewentualnie na 8 prc.

P. Okuniewski przemawia również przeciw temu paragrafowi, przyczem rzekł, że włościanie wcale nie domagali się takiej zmiany ustawy.

P. Stanisław Jędrzejowicz dziwi się bardzo p. Okuniewskiemu, że mógł powiedzieć, iż włościanie takiej zmiany nie żądali. Jakiej więc właściwie żądali? Może znieść prestacye a żadnego podatku nie nałożyć. Jeszcze bardziej dziwi się jednak mówca p. Abrahamowiczowi, który przy paragrafie o prestacyach wyraził obawę, czy świadczenia te wystarczą na utrzymanie dróg, a teraz żąda zniżenia dodatku. Zdaniem mówcy nigdy nie będzie wypadku, aby ten 10 procentowy dodatek zanadto napełnił kasy powiatowe, przecież jeżeli będzie więcej pieniędzy, trzeba będzie ulepszać drogi i przemieniać je na drogi gminne I klasy. P. Piniński zarzucając, że 10 prc dodatek zanadto obciąży włościaństwo, powinien był to udowodnić jakiemś rachunkowem zestawieniem. Mówca udowodnił, że włościanie gospodarujący na małych kawałkach gruntu, zyskali wiele na obecnej ustawie. Weźmy gospodarza 5 morgowego. Przeciętny dochód z morga łąki czy pola wynosi u nas 1 zlr. 60 ct., a zatem z 5 morgów 8 zlr. Wedle teraźniejszej ustawy musi włościanin taki odrobić 4 dni piesze, które licząc po 30 ct. przedstawiają wartość 1 zlr. 20 ct. a nadto 3 prc. dodatek robi także kilka centów. Na przyszłość 10 prc. dodatek wyniesie 20 ct., dwa dni piesze 60 ct., a zatem suma świadczeń takiego 5 morgowego gospodarza wyniesie 80 ct. rocznie, w każdym więc razie zyska on czterdzieści kilka centów.

P. Sredniawski rzekł, że włościanie są za wnioskami komisyi. Gdyby występowali przeciw 10 procentowemu dodatkowi, to pracowaliby chyba na korzyść fabrykantów i innych przedsiębiorców.

P. Męciński zbija również wywody p. Abrahamowicza. Ta przyszłość, o której on wspomniał, że 10 procentowy dodatek drogowy da zanadto wielkie sumy, jest jeszcze niesłychanie daleko i nawet nasze dzieci jej nie doczekają. Jako klasyczny przykład przytoczył p. Abrahamowicz powiat drohobycki. Suma podatków bezpośrednich opłacanych w tym powiecie wynosi 195.000 zł. a zatem 10procentowy dodatek uczyni 19.500 zł. Musi to jednak wystarczyć na utrzymanie 857-kilometrów dróg powiatowych i gminnych. Idąc w ślad teoryi p. Abrahamowicza mógłby niejeden powiedzieć: „Nie budujmy szpitali, bo ja jestem przekonany, że nastaną takie czasy, iż ludzie nie będą chorowali.“ To, czego wymaga ustawa od nas, jest najskromniejsze, najoszczędniejsze obliczenie, jeżeli Sejm da mniej, zrujnuje przez te drogi i lepiej całą ustawę wrzucić do pieca.

P. Abrahamowicz zażądał głosu dla sprostowania faktu, i zarzucił oponentom, że nie rozumieją się dobrze na rzeczy i cytują fałszywe cyfry. Powiat drohobycki np. opłaca podatków bezpośrednich nie 195-tysięcy, ale z górą 300 tysięcy od chwili, gdy Gartenberg przegrał rekurs podatkowy.

Skutkiem tego sprostowania posypały się dalsze. P. Stanisław Jędrzejowicz rzekł, iż p. Abrahamowicz zarzucił mu poniekąd, iż porwał się z motyką na słońce, występując przeciw tak wytrawnemu parlamentarzyście jak on. Mówca bardzo dobrze zrozumiał p. Abrahamowicza i nie może znieść zarzutu, jakoby cytował fałszywe cyfry. Jedną tylko przytoczył, tj. iż przeciętny dochód z morga pola czy łąki wynosi 1 zł. 60 ct., a ta cyfra jest prawdziwa. Co się zaś tyczy zarzutu p. Abrahamowicza, że 10 procentowy dodatek może w drohobyckiem dać tyle pieniędzy, iż Wydział powiatowy nie będzie wiedział co z nimi począć, zwraca mówca uwagę na to, że w tym tak silnym pod względem podatkowym powiecie stan dróg wcale nie jest świetnym i trzeba było aż bardzo energicznej interwencyi Wydziału krajowego, aby wybudowano drogę do kopalni.

P. Męciński rzekł, że obowiązkiem posła jest cytować cyfry prawdziwe i tak też on postąpił. Cyfra 195 tysięcy, opłacanych przez powiat drohobycki, wzięta jest z zamknięcia rachunków Wydziału krajowego, a nikt nie ma obowiązku jeździć do Gartenberga i informować się, czy on wygrał rekurs, czy przegrał.

Sprawozdawca p. Romer sprzeciwił się obu poprawkom. Poprawka p. Abrahamowicza miałaby tylko ten szkodliwy skutek, iż wywołałaby niepotrzebne dyskusye w radach powiatowych. Wszyscy bowiem domagaliby się obniżenia dodatku. W głosowaniu utrzymał się §. 24 w brzmieniu proponowanem przez komisyę. Poprawkę p. Abrahamowicza odrzucono 58 głosami przeciw 40.

Dalsze dwa paragrafy przyjęto bez zmiany.

Przy §. 27 zażądał głosu p. Paszkowski. Paragraf ten wprowadza nowy przepis, że „na strony interesowane (osoby fizyczne lub moralne), które z wybudowania lub rekonstrukcyi drogi odniosą znaczne korzyści, nałożony być może na wniosek wydziału powiatowego osobny dodatek przymusowy.“ Otóż p. Paszkowski proponuje, aby pojęcie ustępu: „Na strony interesowane“ ograniczyć tylko do pewnej kategoryi takich stron, mianowicie by ten ustęp brzmiał: „na posiadaczy zakładów fabrycznych, kopalni, kamieniołomów itp. przedsiębiorstw.“ Poprawkę tę odrzucono 43 głosami przeciw 42. Natomiast utrzymała się poprawka tego samego posła do §. 30, nakładającego osobne datki na strony w niezwykły sposób używające drogi. Jako takie strony wymienione są w tym paragrafie: „przedsiębiorstwo wyłącznie fabryczne lub użytkowanie kopalń i kamieniołomów, albo też eksploatacya lasów.“ Na wniosek p. Paszkowskiego dodano jeszcze: „albo też dostawa materyałów budowlanych“, co w okolicach, gdzie np. budują koleje, będzie miało duże znaczenie.

Nakoniec uchwalono bez dyskusyi dalsze paragrafy aż do 32 włącznie, tj. aż do rozdziału, określającego zakres działania reprezentacyi i władz w sprawach drogowych.

Koniec posiedzenia o godzinie 10 min. 30

Następne posiedzenie w piątek o 10 rano.

Ruch przedwyborczy.

Z Sniatyna nam piszą dnia 10 lutego:

Dnia dzisiejszego odbyło się zebranie przedwyborcze z powiatu śniatyńskiego dla wyborców z kuryi IV-tej, zwołane do Sniatyna przez mężów zaufania Komitetu Centralnego.

Więcej jak stu wyborców, przeważnie włościan, uczestniczyło w tym zjeździe.

Przebieg całego zebrania stanowił niezbity dowód, że hasła, nurtujące w partyjnych gazetach, nie zakorzeniły się jeszcze u ludu, który uznaje prawdziwą zasługę i zaufaniem swojem obdarza ludzi, około dobra jego zasłużonych.

Bez głosu opozycyi wszyscy zebrani, między którymi nie brakło nawet zwolenników stronnictwa radykalnego — postawili kandydaturę prezesa Rady powiatowej śniatyńskiej Wielm. Pana Stefana Moysy — a nawet wymowny a politycznie wykształcony Iwan Sandulak, filar stronnictwa radykalnego, zgodził się na tę kandydaturę i wychwalając zasługi i cnoty kandydata i ojcowską jego życzliwość dla ludu, polecił go zebranym.

Ku ogólnemu zdumieniu oświadczył p. Moysa iż kandydować nie chce i obstawał przy swojem postanowieniu mimo kilkakrotnych wezwań zebranych.

Co nadto postawił on ze swej strony kandydaturę Rusina pana Józefa Towarnickiego, radzcy sądu w Sniatynie. Ten jednak kandydatury nie przyjął i oświadczając się za panem Moysą i podniósłszy jeszcze jego zasługi, postawił wniosek, jednomyślnie przyjęty, nieprzyjęcia rezygnacyi p. Moysy.

Przy końcu przewodniczący zebrania p. Lechicki, sędzia powiatowy z Zabłotowa, w wymownych i ostrych słowach zgromił wystąpienie posła Okuniewskiego, który w Sejmie sprzeciwił się wnioskowi Marszałka krajowego, z takim zapałem przez cały kraj przyjętemu.

W skutek tej mowy, oklaskami przyjętej, uchwaliło zebranie, aby delegaci jego sprzeciwili się kandydaturze p. Okuniewskiego z którejkolwiekbądź kuryi, gdyby się ważono z takową wystąpić.

Komitet miejscowy.

* * *

Z Borszczowa donoszą: Z kuryi czwartej okręgu Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka niewątpliwie zostanie wybranym ordynat Czarkowski-Golejewski. Z lokalnych kandydatur podniesiono kandydaturę notaryusza Teofila Witosławskiego.

Z Gorlic piszą: Z kuryi gmin wiejskich Jasło-Gorlice-Krosno, którą reprezentował dotychczas Adam hr. Skrzyński, proponuje stronnictwo ludowe ks. Jana Kielara, proboszcza z Sękowej.

Z Radymna donoszą: Dnia 8 b. m. odbył się tu wiec ludowy, w którym wzięło udział kilkunastu księży, liczne grono inteligencyi i około tysiąc włościan. Socyaliści i stojałowszczycy pospieszyli także na to zebranie, by je zatruć, zniechęcić wyborców i wiec rozbić. Ks. Leon Pastor złożył obszerne sprawozdanie o działalności parlamentu i swojej w nim akcyi. Na zakończenie swego sprawozdania przemówił szanowny poseł temi słowy: „Smiało tedy mogę sobie pochlebić, że mandat z rąk waszych otrzymany dzierżyłem sumiennie i ile mogłem dla dobra moich wyborców pracowałem; dziś oddaję ten mandat w wasze ręce czysty i nieskalany i zapewniam was, że gdy mi go nadal powierzycie, również dla dobra waszego pracować będę“.

Zgromadzeni z najzupełniejszem zadowoleniem przyjęli to sprawozdanie i odpowiedzi na kilka interpelacyi, i sowitymi objawili to oklaskami.

Socyaliści i stojałowszczycy, ustawieni we wszystkich kątach sali miejskiej, przerywali niejednokrotnie ks. posłowi i interpelantom, ale zawsze udawało się ich zmusić do porządku. Ks. Pastor oświadczył, że nadal będzie ubiegał się o mandat, co większa część zgromadzonych radośnie przyjęła.

Ze Staregomiasta nam piszą: W dniu 4-go lutego b. r. odbyło się zgromadzenie obywateli z tutejszego powiatu i wybrało komitet ściślejszy przedwyborczy, składający się z 30 członków, któryto komitet wzywa kandydatów ubiegających się o mandat do Rady państwa tak z kuryi IV jak i V, ażeby swą kandydaturę zgłosili w komitecie powiatowym.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 lutego.

Posiedzenie wczorajsze zagaił prezydent miasta dr. Małachowski o godzinie 7-mej wieczorem.

Na porządku dziennym był dalszy ciąg dyskusyi nad wnioskami sekcyi V w sprawie zorganizowania żeńskich szkół wydziałowych i dwóch szkół wydziałowych męskich.

P. Ihnatowicz oświadczył się za reorganizacyą szkół wydziałowych męskich z sześcio na siedmio-klasowe ze względu na konieczną potrzebę większego wykształcenia młodzieży, garnącej się do handlu i warsztatów. Życzenie w tej mierze wypowiedziały już niejednokrotnie sfery przemysłowe i handlowe.

P. Baranowski, zbijając wywody p. Soleskiego, wyrażone na poprzedniem posiedzeniu, wskazuje, że szkoły wydziałowe dawne upadły tylko dla tego, że istniały jedynie w najmniejszych miasteczkach. Miejskie szkoły czteroklasowe dla chłopców są tylko przygotowawczemi do szkół średnich, dla tych zaś chłopców, którzy potrzebują przygotowania do jakiegoś zawodu praktycznego, nie wystarczają. Niezbędnemi tedy są szkoły wydziałowe. Plan ułożony przez Radę szkolną tych szkół zmierza do tego, aby uczniom szkół wydziałowych męskich udzielano wiadomości praktycznych, które w handlu czy rzemiośle będą im potrzebne. Mówca prosi, by rada bez wahania wniosek ten przyjęła.

P. Ciesielski zwrócił uwagę na to, iż wszystkie szkoły ludowe będą musiały przeistoczyć się w wydziałowe. W zasadzie jest mówca za taką reorganizacyą, ale ustawa krajowa miała tu znowu na względzie tylko małe miasta. Dla miast wielkich będzie to nowy ogromny wydatek. Trzebaby więc porozumieć się z Radą szkolną krajową w tym kierunku, by pewne rejony miasta były wyjęte od obowiązku organizowania szkół siedmioklasowych, gdyż inaczej wątpliwości co do przymusu, pozostaną niewyjaśnione, a gmina nie ubezpieczywszy się zawczasu, będzie musiała wszystkie 4-klasowe szkoły zamieniać na siedmioklasowe. W pertraktacye o to, trzebaby się wdać zaraz po przyjęciu wniosku, lub nawet odroczyć jego załatwienie aż do otrzymania decyzyi Rady szkolnej.

P. Soleski podnosi, że sama dyskusya udowodniła, iż sprawa ta jeszcze nie została wszechstronnie zbadaną, nie jest jeszcze dojrzałą. Ponieważ reorganizacya szkół św. Anny i im. Mickiewicza ma nastąpić najwcześniej dopiero w jesieni tj. z nowym rokiem szkolnym, nie ma więc potrzeby pośpiechu, przeto radzi p. Soleski wstrzymać się do lipca, a tymczasem postarać się u Rady szkolnej o usunięcie wątpliwości co do przymusu, o którym wspomniał p. Ciesielski.

P. Baranowski wyjaśnia, że nowa ustawa krajowa o szkołach wydziałowych wyraźnie powiada, iż Rada szkolna w uwzględnieniu stosunków lokalnych, może uwolnić od uczęszczania do szkoły 7-klasowej.

P. Ciuchciński oświadcza na zapewnienie p. Ihnatowicza, że wcale nie wie, co to za sfery przemysłowe żądały 7-klasowych szkół wydziałowych męzkich. Mówca sądzi, że ci, którzy ukończą taką szkołę, pójdą na dyurnistów lub strażników skarbowych, a nie do rzemiosła. Dotychczasowy kurs sześcioletni był ustanowiony w tym celu, ażeby chłopcy, którzy mieli pójść do handlu lub warsztatu, a fizycznie jeszcze nie byli stosownie rozwinięci, mieli sposobność kształcenia się w szkole. Wreszcie zapytuje mówca, po co rozszerzać te szkoły, gdy terminatorowie muszą uczęszczać do szkół wieczornych uzupełniających, w których chyba więcej nie uczą nad to, co chłopiec już w siedmioklasowej szkole słyszał i nauczył się.

P. Ihnatowicz odpowiada poprzedniemu mówcy, że na zjazdach kupców i przemysłowców podnoszono brak szkół przygotowawczych dla młodzieży, która wstępuje do zawodu kupieckiego lub rzemiosła.

Dr. Byk zrobił uwagę, że nowa ustawa stanowczo nakazuje uczęszczać do szkół wydziałowych przez 7 lat, co już z tego widać, że Rada szkolna „może“ ale nie „musi“ czynić w tym względzie ustępstwa. Trzeba będzie przeto w pięciu a może nawet w sześciu szkołach przeprowadzić taką reorganizacyę, co pociągnie wydatek olbrzymi, a jakkolwiek na cele oświaty stolica nie powinna się wstrzymywać od wydatków, to przecież trzeba się nad sprawą zastanowić, czy grosz nie pójdzie na marne i czy nie należałoby go może w inny sposób na cele oświaty obrócić, jak. n. p. na podwyższenie płac nauczycielskich. Myśl to wprawdzie tylko uboczna, ale mówiąc o samym wniosku, mówca oświadcza się również za odroczeniem jego załatwienia.

Dr. Piętak jako referent wniosku dziwi się, że p. Soleski doradza stawiać opór ustawie, która postanawia, że szkoły wydziałowe 7-klasowe będą, a nie powinny lub mogą być organizowane. Kiedy się to ma stać, tego ustawa nie określa, bo potrzebnym jest czas na rokowania Rad szkolnych okręgowych z gminami. Ważnych powodów, któreby skłaniały gminę do wstrzymania się od organizowania szkół wydziałowych na zasadzie nowej ustawy, mówca nie widzi, a dziwnym się mu wydaje wniosek p. Soleskiego, żądający zwołania z łona Rady ankiety celem rozpatrzenia planu naukowego. Układali go wytrawni pedagodzy, a chociaż p. Soleski w tem nie brał udziału, to jako również wytrawny pedagog mógłby uznać plan za odpowiedni. Stagłowa ankieta Rady miejskiej chyba do rozpatrywania planów naukowych szkół nie jest kompetentną. Prosi przeto p. referent o uchwalenie, by zorganizowane szkoły wydziałowe męskie św. Anny i Mickiewicza weszły z nowym rokiem szkolnym w życie.

Przystąpiono do głosowania nad wnioskiem p. Soleskiego, do którego dr. Ciesielski i dr. Byk także swój wniosek przyłączyli. Wniosek przyjęto. Wniosek co do ankiety będzie — jak wiadomo — traktowany regulaminowo. Przyjęto także dodatek p. Ihnatowicza: wydelegować z sekcyi II i V po 3 członków, którzy w porozumieniu z członkami Rady szkolnej okręgowej zbadają istotne koszta reorganizacyi szkół wydziałowych.

Dr. Piętak przedstawił następnie drugą część wniosku sekcyi V, dotyczącego reorganizacyi szkół żeńskich wydziałowych. Szkoły św. Anny, Elżbiety i Czackiego, mające obecnie po ośm klas, muszą być również zamienione na 7 klasowe, gdyż plany naukowe dla 8-klasowych nowa ustawa zniosła. Reorganizacya wszystkich trzech szkół kosztować będzie razem 960 złr. rocznie więcej niż dotychczas, a tylko w roku 1897/98 koszt będzie nieco większy z tej przyczyny, iż dla uczenic, które dzisiaj są w 7 mej klasie, a uczyły się podług planu ośmioklasowego, trzeba jeszcze zatrzymać klasę ósmą.

Szkoła królowej Jadwigi na zasadzie ustawy winna także z ośmioklasowej zostać zamienioną na siedmioklasową. Ponieważ jednak rozwija się bardzo pięknie, sekcya 5ta przeto pragnęłaby, by ta szkoła zamienioną została na pewnego rodzaju wyższy zakład naukowy żeński lub żeńskie gimnazyum. Ponieważ zaś właśnie grono pań ze Lwowa złożyło na ręce Rady miejskiej petycyę wystosowaną do Sejmu o subwencyę dla żeńskiego gimnazyum, z prośbą by Rada petycyę tę ze swej strony poparła, przeto dr. Piętak wnosi: Świetna Reprezentacya wezwie sekcyę 5tą do wybrania komisyi, która się zastanowi, w jaki sposób dałoby się w myśl ustawy zreorganizować szkołę imienia Królowej Jadwigi i czy nie dałoby się sprawy tej w odpowiedni sposób połączyć z wniesioną przez grono pań petycyą. Wniosek ogromną większością przyjęto.

Uchwalono dalej utworzyć trzecią paralelkę klasy trzeciej w szkole św. Anny i drugi oddział klasy piątej w szkole Czackiego.

Na dalsze roboty celem wyszukania źródeł wodnych dla zaopatrzenia miasta w wodę, uchwalono kredyt w kwocie 15.000 złr.

Wreszcie załatwiono kilka rekursów budowlanych, poczem wiceprezydent p. Szajer, który o godz. 8 min. 30 objął przewodnictwo, solwował po godzinie 9tej posiedzenie, gdyż kompletu już nie było na sali.

Kronika teatralna.

Najnowszą zdobyczą francuskiej literatury dramatycznej, którą delektuje się teraz cały Paryż, jest nowy utwór Edwarda Paillerona p. t. „Mieux vaut douceur..... Et violence.“ (Lepiej słodyczą.... i Gwałtownością). Są to dwa przysłowia, obejmujące po jednej sytuacyi, kreślonej z wdziękiem i swobodą. W pierwszej jednoaktówce: „Mieux vaut douceur“, widzimy młodego męża który spotyka się z dawnym towarzyszem młodości. Ten znajduje dwie damy z półświatka i zaprasza przyjaciela na kolacyę. Ponieważ obaj panowie są deputowanymi, posiedzenie nocne w Izbie służyć będzie za pretekst do wycieczki. Żona domyśla się podstępu i nietylko nie sprzeciwia się wyjściu męża, lecz zachęca go nawet, by szedł „spełnić swą powinność“, przynosi mu ubranie i okazuje pozornie taką ufność, jest taką dobrą i miłą, że mąż zostaje w domu. Skłania go do tego potroszę i przyjaciel, który wpada po niego kilkakrotnie do mieszkania i za każdym razem rozprasza trochę złudzeń. Obie zamówione damy są mocno umalowane, i co gorsza bardzo interesowne. Już zdążyły przyjacielowi pozabierać pierścionki, breloki i opróżnić portmonetkę. Utwór ten, pisany z humorem i wybornie grany, przypadł do gustu publiczności. Mniej może podobała się druga jednoaktówka: „Et violence“ trochę banalna. Głównym jej motywem jest zazdrość. Ulega jej młoda kobieta, której zdaje się, że jest oszukiwaną. Wprawdzie jest to wdowa, która po raz drugi wyszła za mąż, i zna mężczyzn. By się upewnić co do swych podejrzeń, urządza pułapkę na męża i w liście anonimowym naznacza mu *rendez vous*. Godzina wskazana zbliża się i pan chce wyjść. Wybuch następuje w formie ataku nerwowego. Mąż na seryo zaniepokojony, chce biedz po doktora. „Idzie na schadzkę!“ — woła żona. Że nie idzie, jest to jego zasługą, bo kuzynka mądra i doświadczona, a zarazem powiernica żony, ostrzegła go w porę. Tym sposobem uniknął niebezpieczeństwa zastawionej nań pułapki, ale nie uniknął sceny małżeńskiej, bo żona zawsze urządza scenę, ile razy do niej ma ochotę. Mąż postanawia iść w swoją stronę, żona w swoją. W czasie sprzeczki gasną świece i w mroku małżonkowie kończą spór pocałunkami, gdyż oboje zgody gorąco pragnęli.

* * *

Kto chce obecnie napisać sprawozdanie z bieżącego sezonu teatralnego w Berlinie, ten musi rad nie rad opowiadać o tryumfach Hauptmanna. Jakkolwiek i inne nazwiska autorów figurują na afiszach, jakkolwiek Hauptmannowi dotrzymują towarzystwa wiedeński Schnitzler ze swem „Freiwild“ i Sudermann ze swemi „Morituri“, Hauptmann zaćmiewa jednak rywali i króluje w bieżącym sezonie teatralnym. Dziś, gdy „Zatopiony dzwon“ jest powodem nieustannych owacyi, witają w autorze nietylko dramatopisarza z Bożej łaski, nad którym literatura nie przejdzie do porządku dziennego, lecz zarazem pierwszego dramatopisarza niemieckiego. W jego osobie zmartwychwstaje dramat niemiecki, a teatr zrzuca z siebie jarzmo obce — francuskie. Dotychczas bowiem wbrew szumnym frazesom, które w tej kwestyi można napotkać w podręcznikach literatury niemieckiej, teatr tutejszy kopiował wzory nadsekwańskie i to często nad wyraz nieudolnie. Gdy po r. 1870 Berlin pewnego pięknego poranku obudził się, jako stolica niemieckiego państwa, postanowiono przeistoczyć go gwałtem w ognisko sztuki i nauki. Chciano stworzyć samodzielny teatr niemiecki, lecz na nieszczęście nie znaleziono pod ręką nic, co mogłoby zaimponować Europie. Niemcy nie posiadały swych Augier'ów i Dumas'ów. Pozostawało jedno wyjście: naśladować Francuzów. Misyi tej podjął się Paweł Lindau, b. dziennikarz francuski, cięty, wyposażony w pewien talent humorystyczny. W Berlinie pocieszano się tem, że pierwszy raz można było zabawić się niemiecką oryginalną sztuką. Lindau powołał do życia cały szereg fabrykantów lichych komedyi francuskich w języku niemieckim. Do tych sprytnych przemysłowców dramatycznych należał Blumenthal, Lubliner, Moser, Schönthan i inni. Obóz ten liczy jednak i dwóch wybitniejszych pisarzy: Fuldę i Sudermann'a. Ten ostatni stoi oczywiście o całe niebo wyżej od naśladowców Lindau'a. Jednak i Sudermann po dzień dzisiejszy pozostał uczniem Francuzów, od których zapożyczył środki sceniczne. Treść swą czerpał on z życia współczesnego; żaden niemiecki dramatopisarz nie poruszył tylu żywotnych kwestyi, co Sudermann.

Reakcyę przeciw cudzoziemskiemu wpływowi reprezentuje Ernest Wildenbruch. Autor ten mylnie jednak przypuszczał, że dość jest wyprowadzić na scenę królów niemieckich z jaśniejącą na głowie aureolą sławy, a bohaterom kazać wygłaszać fantastyczne tyrady o wielkości narodu niemieckiego, by stworzyć dramat rdzennie niemiecki. Od czasu do czasu Wildenbruch wykazywał dar obserwacyi psychologicznej, lecz były to oddzielne epizody, zaledwie dostrzegalne na szerokiem tle jego twórczości, która w ogólnym swym przebiegu nie zmieniła owych cech zasadniczych. Pod jego wpływem narodziła się plejada patryotycznych dramatopisarzy, którzy ubóstwo talentu chcieli zatuszować błyskotliwem i patetycznem odtwarzaniem przeszłości. Zresztą nie zdołali się wyzwolić z pod wpływu francuskiego. Ten pasożytyzm literacki charakteryzowała zwłaszcza okoliczność, że francuskie hasła i kierunki wzięły górę w Niemczech wtedy, gdy się przeżyły na gruncie ojczystym. Po r. 1870 przez długi czas ideałem Berlina było życie paryskie za Napoleona III. Gdy naturalizm we Francyi stracił urok świeżości, przeniknął on do Berlina, jako najświeższy prąd francuski. W obozie naturalistycznym Niemiec zjawiały się talenty zapowiadające się świetnie; lecz były to przeważnie meteory literackie: jeden tylko Hauptmann z tego obozu w przeciągu lat 7-miu krok za krokiem — z pewnymi zygzakami — posuwał się naprzód. Talent jego bez zaprzeczenia pierwszorzędny nakłonił sędziów dramatycznego konkursu imienia Szyllera do zaproponowania go jako kandydata do nagrody.

Hauptmann urodził się na Szląsku w roku 1862. W latach dziecinnych uczęszczał do szkółki wiejskiej, potem do realnego gimnazyum, następnie kilka lat spędził u wuja, który miał go nauczyć gospodarstwa rolnego. Wreszcie zawitał do Berlina, gdzie wstąpił do uniwersytetu i ożenił się mając dwadzieścia dwa lata. W roku 1889 na „Wolnej scenie“, będącej wówczas imitacyą paryskiego „Theâtre libre“ Antoine'a wystawiono jego pierwszy dramat „Przed wschodem słońca“. Sztuka trzymana w tonie naturalistycznym, wywołała w Berlinie niesłychany skandal, którego epilog odegrał się przed sądem. Krytycy nazajutrz po przedstawieniu zadecydowali, iż dzięki dzielnemu zachowaniu się publiczności, scena na zawsze została uwolniona od bezwstydnego gryzmoły. Hauptmann posiadał jednak tyle hartu ducha, iż stawiał czoło wszelkim przeciwieństwom losu nowatora. Prawie co rok tworzył nowe rzeczy, z początku utwory nieznaczne, jak: „Święto pokoju“, „Samotni“, potem zaś dramaty takiego kalibru, jak: „Tkacze“. „Hanusia“, „Floryan Geyer“ i nareszcie „Dzwon zatopiony“. Oprócz tego wyszły z pod jego pióra dwa szkice nowelistyczne i dwie komedye: „Kolega Krampton“ i „Futro bobrowe“. W pierwszej z tych dwu komedyj wystąpił w całej pełni humor Hauptmanna, kreślącego tu psychologię artysty. „Bobrowe futro“ jest satyrą na sądy prowincyonalne. W utworach tych Hauptmann ciągle powraca do motywów szląskich. Zarówno drobne jego utwory, jak i „Tkacze“, „Hanusia“ — klejnot poezyi niemieckiej — oraz „Dzwon zatopiony“, przypominają miejsca rodzinne poety. W „Hanusi“ dowiódł, jak głęboko utkwiły mu w pamięci dusze prostacze dzieci szląskich.

Z izby sądowej.

Lwów, 11 lutego.

(Podpalacz.)

Ława sędziów przysięgłych dziesięciu głosami przeciw dwom, uznała Iwana Wasylyna winnym zbrodni podpalenia. Trybunał skazał go na trzy lata ciężkiego więzienia. Obrońca wniósł przeciw wyrokowi rekurs.

* * *

Kraków 10 lutego 1897.

(Tragedya miłośna).

Przed tutejszą ławą przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 22-letniemu pomocnikowi badnika, Franciszkowi Kumali i Annie Robakowej, żonie badnika o popełnienie skrytobójczego morderstwa na osobie Jana Robaka. Według odczytanego na początku rozprawy aktu oskarżenia, rzecz miała się tak. Na szlaku kolei Północnej między stacyami Libiążem i Chrzanowem pełnił obowiązki badnika kolejowego Jan Robak i mieszkał w budce Nr. 353 z żoną Anną, trojgiem dzieci i matką żony, Maryanną Boratową. W dniu 1-go października z. r. około godziny 9 wieczorem, gdy Anna Robakowa siedziała na swem łóżku, a matka jej już spała, wyszedł mąż Jan Robak z budki na tor kolejowy do mającego właśnie przechodzić ku Krakowowi pociągu. Gdy pociąg ten w pełnym biegu mijał badkę, padł silny strzał, na który Maryanna Boratowa się zbudziła, a znajdująca się w tej samej izbie żona Robaka zawołała: „Mamo! mamo! to ktoś strzelił do Jaśka!“ Boratowa wybiegła zaraz do kuchni i ujrzała, jak Robak postąpiwszy kilka kroków od drzwi, upadł przy progu izby z krzykiem: ratujcie mnie, ratujcie! Pomimo polewania wodą i tamowania krwi, płynącej obficie z lewego boku, Jan Robak nie odzyskał przytomności i w godzinę po wypadku życie zakończył.

Zaraz po śmierci męża, Robakowa rzuciła podejrzenie na leśnego dworskiego, Pawłowskiego, twierdząc, że on jej męża zabił, bo miał złość na niego; zauważyli wszakże świadkowie, że Robakowa nie okazywała szczerego żalu z powodu tak strasznej katastrofy. Żandarm Jan Arnold aresztował nawet w pierwszej chwili Pawłowskiego, lecz już na drugi dzień śledztwo zwróciło się na właściwe tory. Mianowicie dowiedziała się żandarmerya, że Franciszek Kumala bardzo często odwiedzał Robaków, że miał strzelbę, z której przed 14 dniami strzelał do tarczy; ślady nóg Kumali wreszcie, nadawały się do śladów, spostrzeżonych po owej nocy około budki. Aresztowano więc Franciszka Kumalę, jako silnie podejrzanego. Przy pierwszem przesłuchaniu wyparł on się popełnienia zbrodni; przyznał tylko, iż miał strzelbę i że takową zakopał w pobliżu domostwa ojca. Wkrótce wszakże, gdy odnaleziono zakopaną strzelbę, przyznał się Kumala do zbrodni przed żandarmem, mianowicie do rozmyślnego zastrzelenia Jana Robaka, dokonanego z namowy i nakłonienia żony jego Anny Robakowej. Przyznał się następnie do zbrodni w sądzie.

Podał mianowicie, że w jesieni roku 1895 poznał się z Anną Robakową, za jej staraniem otrzymał posadę pomocnika badnika, a od pierwszej chwili poznania zawiązała z nim Anna Robakowa stosunek miłosny. Jak zeznał w śledztwie obwiniony, jeszcze w roku zeszłym namawiała go oskarżona do spełnienia zbrodni, mianowicie poddała myśl ogólną, żeby męża jej w jaki sposób można zgładzić, to by się ona, Robakowa, z Kumalą pobrać mogła i Kumala mógłby zostać badnikiem. Namawianie do zbrodni powtarzało się kilka razy, przyczem obwiniona pouczała Kumalę, żeby jej nie mówił, kiedy będzie do męża strzelał, a następnie, żeby się wszystkiego wyparł, a nawet nie dał poznać po sobie, że czynu dokonał, bo i ona się nie przyzna. Gdy zaś Kumala wśród jednej z takich namów wyraził swą obawę przed spełnieniem tak ciężkiej zbrodni, powtarzała Robakowa jeszcze natarczywiej swoje pokusy; mówiła mu też, że męża swego nie cierpi. Ostatecznie spełnił Kumala zbrodnię i zastrzelił Jana Robaka.

Anna Robakowa, aresztowana, wyparła się wszelkiego namawiania Kumali i w śledztwie do tego się nie przyznała.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania obwinionych. Kumala przyznaje się do zbrodni, opowiada szczegółowo o stosunku swoim do Robakowej i do zeznań, poczynionych w śledztwie dodaje, że dopiero w dniu zbrodni Robakowa podsunęła mu myśl jej spełnienia, i zaprowadziła go na miejsce z którego miał strzelić do Robaka.

Obwiniona wypiera się stanowczo jakoby Kumalę do zbrodni namawiała.

W rozprawie popołudniowej przesłuchano świadków, którzy potwierdzają szczegóły przytoczone w akcie oskarżenia. Potem odroczono rozprawę. Dzisiaj przed południem wysłuchano jeszcze orzeczenia lekarzy sądowych, którzy zeznali, że strzał był tak silnym, że nawet najrychlejsza pomoc lekarska a nic by się nie przydała. Przeszło 60 śrutów przebiło ciało nieszczęśliwego Robaka.

Po przemówieniach prokuratora, obrońców i resumé przewodniczącego udali się pp. przysięgli na naradę, skutkiem której był następujący werdykt: Na pytanie I, dotyczące spełnienia przez Franciszka Kumalę zbrodni naradzonego skrytobójczego morderstwa na osobie Jana Robaka, odpowiedzieli przysięgli 8 głosami tak, 4 nie. Na pytanie II: czy Anna Robakowa winna jest współudziału w zbrodni skrytobójczego morderstwa przez namawianie i nakłanianie Franciszka Kumali do popełnienia tej zbrodni, odpowiedzieli przysięgli 10 głosami tak, 2 nie. Na podstawie takiego werdyktu skazał trybunał Kumalę i Robakową na karę śmierci przez powieszenie z zastrzeżeniem, że pierwej powieszoną ma być Robakowa.

Przy odczytywaniu wyroku zachowywali się oboje skazani całkiem spokojnie, bez widocznego większego wzruszenia i zastrzegli sobie trzy dni

czasu do namysłu względem odwołania od wymiaru kary.

* * *

Radom, 7 lutego.

(Olbrzymia banda rabusiów).

Przez cztery dni toczyła się tutaj rozprawa przeciw trzydziestu trzem opryszkom, członkom doskonale zorganizowanej bandy rozbójniczej, która przez cztery z górą lata niepokoiła okolicę Przedborza nad Pilicą w gubernii radomskiej. Banda miała swoich szefów, którzy przybierali tytuł „gubernatora", „wicegubernatora", „naczelnika", „prokuratora" i ajenta śledczego. Mieli oni nad resztą szajki stanowczy wpływ i wymagali subordynacyi, odpowiedniej ich władzy. Rabusie napadali na drodze kupców, przejeżdżających z towarami, zabierali całe mienie i nieraz pozostawiali swą ofiarę na śniegu bez ubrania. Policya i żandarmerya po prostu bała się tych bandytów, a ludność okoliczna dostarczała im żywności, za zrabowane zaś towary opłacała wysoki okup, nieraz nawet po kilka razy, bo zdarzało się, że pierwsze honoraryum za wydanie łupu, wziął „gubernator" a „wicegubernator" lub „naczelnik" nic o tem nie wiedzieli.

Wyrok zapadł wczoraj. Sześciu podsądnych uwolniono, 27 zaś skazano na zesłanie do ciężkich robót na Syberyi na czas od 2 do 10 lat.

* * *

Berno 8 lutego 1897.

(Szowinizm w sądzie).

Dnia 16 listopada odbywał się w Littawie na Morawach wieczór z tańcami, w którym brał udział robotnik fabryczny nazwiskiem Tarnowski. Indywiduum to upiwszy się opuściło salę balową i wyszło na ulicę po to, aby z pierwszym lepszym z przechodniów wszcząć awanturę. Zaczepił rzeczywiście kilku przechodniów, ale ci dawszy mu należytą odprawę, nie dopuścili do bójki. Dopiero kiedy nadeszło towarzystwo mężczyzn, w którym znajdował się aktor Lipowski, a Tarnowski ich zaczepił, przyszło do bójki. Naraz Lipowski krzyknął wśród zamięszania „Jezus Marya, jestem zakłuty", padł na ziemię i w kilka chwil ducha wyzionął.

Tarnowski, który znanym był więcej pod nazwiskiem Stoekerta, uchodził za Niemca. Lipowski zaś, który nazywał się właściwie Pintner, a nazwisko jego Lipowski było tylko scenicznem, uchodził za Czecha. Z tego powodu podniósł się w całym kraju krzyk: Czech został zamordowany przez Niemca. Daremnymi były wszelkie protesty; Lipowski stał się męczennikiem sprawy narodowej.

Ale nie dość na tem. Sprawa przyszła ubiegłej soboty przed sąd przysięgłych. Przesłuchano świadków i z żadnego zeznania nie wynikało jakoby Lipowski padł ofiarą narodowej nienawiści. Owszem okazało się, że sprawa cała była jednym z ekscesów, jakich mnóstwo popełnia się pod wpływem alkoholu. Mimo to ława przysięgłych złożona przypadkowo z samych Czechów, ku ogólnemu zdziwieniu uznała Tarnowskiego winnym zbrodni morderstwa, odrzucając resztę postawionych jej pytań. Tarnowskiego miano już skazać na śmierć, kiedy trybunał oświadczył, że zarzut morderstwa jest zupełnie nieuzasadnionym, gdyż według jednobrzmiących zeznań świadków Tarnowski nie miał zamiaru zabić Lipowskiego i stało się to tylko przypadkiem podczas bójki. Wobec tego uznał trybunał werdykt za nie ważny i przeznaczył całą sprawę do rozstrzygnięcia innej ławie przysięgłych.

Widać z tego jak głęboko zakorzenioną jest w Czechach i na Morawii nienawiść między dwoma od tylu lat mieszkającymi obok siebie narodami, skoro nawet ławą przysięgłych nie kieruje czyste poczucie sprawiedliwości, lecz szowinizm narodowościowy.

* * *

Tryjest 9 lutego.

(Małoletni mordercy.)

Dwunastoletni Wilhelm i jedenastoletni Alfred bracia Mangachi stanęli dziś przed tutejszym trybunałem, oskarżeni o morderstwo, popełnione na osobie własnej babki, wdowy Salvago. W październiku roku zeszłego widziano raz, jak babka wraz z obu wnukami udała się na strych willi, w której mieszkała wraz z nimi i zięciem swym, kupcem Mangachi. Po chwili rozległy się na raz dwa wystrzały, a następnie ujrzano obu chłopców zbiegających ze strychu. Niezadługo potem znaleziono tam staruszkę martwą. Zaraz po tym wypadku aresztowano obu chłopców wraz z ojcem i kucharką, podejrzanymi o współwinę w zbrodni. Dla braku dowodów jednak wypuszczono ojca i kucharkę na wolność, chłopców zaś, jako małoletnich, oskarżono tylko o występek. W rozprawie młodszy, Alfred, przyznał się otwarcie do wszystkiego, mówiąc, że zabił babkę, bo była bardzo niedobra i tyranizowała wszystkich w domu. Starszy, Wilhelm, twierdził, że w zabiciu babki nie brał udziału. Sąd uznał obu chłopców winnymi i skazał Alfreda na 5, a Wilhelma na 4 miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 11 lutego.

Kronika karnawałowa. Bal techników znalazł zasłużone przyjęcie lwowskiej publiczności. Przybyła ona wczoraj do Kasyna bardzo licznie, kasa więc wyglądała... ślicznie. Polonesa prowadził książę Namiestnik z panią Zdzisławową Marchwicką. Kadryl porwał w swe figury około 150 par; aranżował p. Jordan. Podczas kotyliona spadł na salę deszcz cukierków i kwiatów, wydobywający się z aparatu rotacyjnego, sporządzonego według pomysłu p. Żeleńskiego. Zabawa skończyła się nad ranem.

We wtorek dali bal Sewerynostwo bar. Bruniecy w hotelu Bellevue. Tańcom, w których uwijało się przeszło 50 par, przewodniczył Stanisław hr. Mycielski. Liczne i doborowe towarzystwo bawiło się do godziny siódmej rano.

Ostatni raut w Kole literackiem powiódł się, jak zwykle wybornie. Następna zabawa 22 bm.

Państwo Zdzisławowie Marchwiccy wydali wczoraj wieczór na cześć p. prezydenta ministrów Kazimierza hr. Badeniego. Na wieczór przybył minister dr. Rittner, bardzo liczne grono posłów i innych najwybitniejszych osobistości naszego grodu.

Koncert p. Pollaka, odłożony przed paru dniami z powodu chwilowej niedyspozycyi znanego zaszczytnie pianisty, odbędzie się dnia 19 bm.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło Karolowi Basta, przedsiębiorcy, Michałowi Józefowi Basta, słuchaczowi techniki i Zygmuntowi Basta, uczniowi gimnazyum zmienić nazwisko rodowe na „Kolbuszowski".

P. Michałowi Kurzydle, kierownikowi szkoły w Gdowie, zezwoliło Namiestnictwo na zmianę nazwiska rodowego na Grażyński.

Wstrzymanie ruchu. Z powodu zawiei śnieżnych został ruch wszelkich pociągów na szlaku Lwów-Janów oraz na kołomyjskich lokalnych liniach na szlaku Tarnopol-Kopyczyńce zastanowiony.

Koncert Paderewskiego w Rzymie miał olbrzymie powodzenie. Koncert odbył się w sali Akademii św. Cecylii. Sala koncertowa nabita była wyborem publiczności rzymskiej. W małej loży na galeryi siedziała królowa z orszakiem. W krzesłach około 30 osób z rzymskiej kolonii polskiej, stałych i chwilowych gości w Rzymie. Przyjęty salwą oklasków, Paderewski zasiadł przy fortepianie Erarda. Od czasów Liszta żaden pianista nie zrobił w Rzymie podobnego wrażenia. „Prządkę" Mendelssona, „Kołysankę" Chopina powtarzać musiał na żądanie. Po każdym numerze rozentuzyazmowana publiczność zasypywała go oklaskami, do których hasło dawała królowa. Po odegraniu własnego „Nokturnu" Paderewski otrzymał od prezesa Akademi św. Cecylii dyplom na członka honorowego Akademii. Fenomenalna technika, jaką rozwinął w utworach Liszta, podniosła jeszcze temperaturę entuzyazmu. Angielki, których było dużo w sali, wstawały, aby zobaczyć jego jasne, rozwiane włosy i podziwiać ręce artysty. Po koncercie hr. S. Martino, prezes Akademii, dał obiad dla Paderewskiego, poczem odbyło się zebranie u prezesa. W czasie obiadu hr. S. Martino doręczył Paderewskiemu order komandorski korony włoskiej, przysłany przez króla Humberta. Słowem, artysta nasz jest dziś w Rzymie bohaterem chwili.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie się w piątek dnia 12 bm odczyt prof. Lityńskiego na temat „Z podróży do Grecyi".

Konkursa rozpisuja: Rada szkolna okręgowa w Gródku na posadę przy jednoklasowej szkole w Małkowicach z językiem wykładowym ruskim. Płaca 350 zł. i pomieszkanie. Termin do 9 marca. — Zakład karny w Wiśniczu na posadę prowizorycznego dozorcy więźniów z poborami 325 zł., mundurem służbowym, porcyą chleba o 840 gramów dziennie i pomieszkaniem. Termin do 12 marca.

Fałszerz weksli Z Krakowa zbiegł 35-letni Markus Kanner, ajent handlowy, spieniężywszy dwa sfałszowane weksle na 4500 zł.

Z Bóbrki nam piszą: Nasze skromne miasteczko także nie daje się zbyt wyprzedzić innym w życiu społecznem i towarzyskiem. Już w porze letniej założono uroczyście staraniem gorliwych obywateli w Bóbrce „gniazdo sokole," rozpoczynające działalność swoją solennem nabożeństwem i przedstawieniem amatorskiem, na którem odegrano „Gwiazdę Syberyi".

Ku uczczeniu pamięci wieszcza Adama urządzono staraniem Sokoła wieczór dramatyczny, na którym członkowie odegrali uscenizowany w tym celu poemat Mickiewicza „Konrad Wallenrod" w 4 obrazach. Przedstawienie poprzedzało wstępne słowo, w którem p. Niezabitowski, poseł na Sejm, pięknie skreślił życiorys wieszcza i uprzytomnił licznie zgromadzonej publiczności pełne myśli drogocennych każdemu Polakowi słowa z „Ody do młodości".

Dnia 22 stycznia b. r. jako w rocznicę powstania z r. 1863 odbyło się w tut. kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za dusze poległych za wiarę i wolność, na którem tak druhowie jak i koledzy poległych i liczna publiczność się jawiła.

Za staraniem grona nauczycielskiego szkoły męskiej i żeńskiej pod przewodnictwem księdza katechety Józefa Jarka urządzono z dziećmi w czasie kolęd „Jasełka". Dochód czysty osiągnął sumę przeszło 100 zł, za które otrzymali ubodzy, prawie w nędzy żyjący, za staraniem czcigodnego katechety swego ciepłe ubrania i obuwie.

Ale w tej zgodnej harmonii wspólnej pracy, drga przecież jedna struna smutniej, a tą jest dziwne uprzedzenie niektórych tutejszych Rusinów do Polaków i polskiego „Sokoła", a nawet do takich Rusinów, którzy widzą kres niedoli swego kraju we wspólnej pracy i łączą się z bratnim sobie pochodzeniem i nieszczęściem, narodem polskim. — Od śmierci tutejszego burmistrza, troszczy się partya polakożercza o przeprowadzenie wyboru swego kandydata, a gdy na uzupełniających wyborach wybrano radnym Dra Gabryszewskiego, prezesa „Sokoła", wniesiony został protest do Namiestnictwa.

I tak, spokojna do niedawna, nasza poczciwa Bóbrka, zaczyna dziś również się poruszać. Przytem bawi się nieźle na urządzanych wieczorkach, uprawia sport łyżwiarski, nie zapominając pośród tych rozrywek i o pracy narodowej i społecznej.

Z Syberyi. Wychodząca w Irkucku gazeta rosyjska opowiada o strasznym wypadku. Przed kilkunastu dniami uciekło stamtąd 15 politycznych zesłańców (nihilistów), w tej liczbie dwie kobiety. W stepie spotkała ich śnieżyca syberyjska i wszyscy znaleźli śmierć wskutek zmarznięcia. Kozacy, wysłani na poszukiwanie zbiegów, znaleźli w śniegu 12 trupów. Trzech brakło, te widocznie zostały pożarte przez wilki. W liczbie ofiar tego strasznego wypadku znajdował się jeden adwokat, dwóch studentów uniwersytetu i młody hrabia Z., siostrzeniec jednego z wysokich dygnitarzy rosyjskich.

Zabawne zajście zdarzyło się niedawno podczas przedstawienia jednego z cyrków wiedeńskich. Odbywały się właśnie produkcye ulubieńca publiczności małpy Bibi na latającym trapezie. Publiczność patrzała z podziwem na zręczne jej koziołki i obroty, ale małpie co innego było w głowie. Oto spostrzegła ona, jak do jakiegoś towarzystwa w pierwszym rzędzie krzeseł, tuż za kapelmistrzem, zbliżył się kelner i podawał na tacy ciasteczka. Bibi widocznie nabrał także apetytu na ciasteczka, bo nagle zeskoczył z trapezu na pulpit kapelmistrza, i opierając się jedną ręką na czuprynie kapelmistrza, drugą sięgnął do tacy, porwał prędko jedno ciastko i wyskoczył napowrót na trapez, rozkołysał go i huśtając się w powietrzu, zajadał skradziony przysmaczek. — Rozbawiona publiczność biła brawo i śmiała się do rozpuku. Najgorzej jednak wyszedł na tem intermezzo kapelmistrz, którego bujna i w kręte loczki ułożona fryzura została „nietaktownem" dotknięciem małpiej ręki kompletnie zrujnowaną.

Lokomotywa elektryczna. Wartość czasu w społeczeństwach ucywilizowanych staje się coraz wyższą; dążymy więc do coraz lepszego zużytkowania tego daru niematerjalnego. Szczególniej staje się to widocznem, kiedy się przypatrujemy ulepszeniom w środkach komunikacyi; aby oszczędzić parę dni na przejazd z Europy do Ameryki, budujemy olbrzymie i szybkie, ale też stosy węgla pożerające okręty; chyżość pociągów, która nas do niedawna zadowalała, staje się dziś niedostateczną; inżynierowie starają się ulepszyć lokomotywy, aby mogły toczyć się po szynach z szybkością stu a nawet i więcej kilometrów na godzinę. Zwykły parowóz ma jednak pewne organiczne wady, które nie pozwalają mu stanąć na wysokości dzisiejszych wymagań. To też Heilmann zbudował lokomotywę elektryczną, mającą ważne zalety, wprowadził ją już tytułem próby na kilku liniach francuskich i angielskich, a doświadczenia te wypadły na korzyść nowego wynalazku.

Lokomotywa Heilmanna w tylnej swej połowie mieści zwykły kocioł parowy o wielkiej powierzchni ogrzewalnej, która dostarcza pary maszynie parowej o sile tysiąca kilkuset koni, znajdującej się w środku wozu. Maszyna obraca z kolei dwie wielkie dynamoelektryczne maszyny, ustawione w przedniej części i wytwarzające silny prąd, który znów zasila elektromotory działające wprost na osie lokomotywy. Urządzenie takie może się na pozór wydać niepraktycznem: chcąc popychać lokomotywę maszyną parową, zamieniamy parę jej w elektryczność, następnie zaś prąd elektryczny przeobrażamy napowrót w siłę mechaniczną; uciekamy się więc do pośrednictwa elektryczności zamiast działać wprost, i przez to narażamy się na pewną stratę.

Prawda. Ale tą drogą osiągamy ważne korzyści, a przedewszystkiem unikamy nieprzyjemnych wstrząśnień, koniecznych w zwykłej lokomotywie poruszanej skokami tłoków; elektromotor obraca się nietylko łagodnie, ale i niezmiernie prędko, dlatego też przy jego pomocy łatwo nadać wielką szybkość lokomotywie. Doświadczenia wykazały, że wóz Heilmanna robi bez trudności 100, a nawet 110 kilometrów na godzinę; może też ciągnąć wagony po pochyłości 8 milimetrów na metr bieżący. Konsumcya węgla jest przytem niewielka; znawcy utrzymują, że w potrzebie szybkość da się jeszcze podnieść bez wprowadzenia zmian w budowie nowej lokomotywy, która ma niewątpliwie świetną przyszłość.

Kto wynalazł polkę? Odpowiedź na to pytanie daje jedne z niemieckich czasopism muzycznych. Pisze ono w ten sposób: Na początku naszego wieku żyła we wsi Łabski Kościelec w Czechach młodziutka a piękna wieśniaczka, która odznaczała się wrodzoną muzykalnością i niezwykłym wdziękiem w ruchach. Była to osoba bardzo wesoła, a w wolne dni wesołość ta dosięgała takiej ekstazy, że dziewczę pośpiewując i pląsając w rytmicznych ruchach tańczyło na swojem podwórku. Raz podpatrzył ją nauczyciel wiejski i taniec ten tak mu się spodobał, że zapisał sobie jego rytm i melodyę i posłał do Pragi. Tu stał się ten taniec, nazwany „polką," wnet popularnym, ale sława jego datuje się dopiero od chwili, gdy go importowano do Paryża. Elegancki świat nadsekwańskiej stolicy tak polubił polkę, że od tego czasu nietrudno jej było zdobyć sobie cały świat tańczący. Po r. 1844 nastały dla polki ciężkie czasy, gdyż w kilku miastach zakazano ją jako taniec nieprzyzwoity. Pomimo tego przetrwała polka to prześladowanie i utrzymuje się dotąd, chociaż jej inne tańce na balach robią silną konkurencyę. Nazwisko jej wynalazczyni pozostało nieznanem, wiadomem jest tylko, że nauczyciel ów, który taniec spisał, nazywał się Neruda.

Angielska reklama. Zagraniczne dzienniki chwytają się nieraz najrozmaitszych sposobów, aby pozyskać większą liczbę prenumeratorów. Umieszczają np. ich wizerunki wraz z krótką biografią w osobnym dziale, a są i takie, które najgorliwszym abonentom rozdają police, ubezpieczające ich od wypadku. Na bardzo oryginalny koncept jednak wpadła redakcya angielskiego pisma fachowego *Electricity* ogłaszając, że wypłaci 10 fst. najbliższemu krewnemu każdego człowieka rażonego piorunem, jeżeli tylko w kieszeni zabitego znajdzie się ostatni numer tego pisma!

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2 R., w poł. + 1 R. Bar. 765. Słota. Pochmurno.

Konie dorożkarskie.

Jest tu u nas Towarzystwo
(Każdy słyszał o niem);
Opiekuje się gorliwie
Psem, kotem i koniem.

I gdy dręczy jakie zwierzę
Człek złego poglądu,
Zwierzę biorą pod opiekę,
A człeka — do sądu.

Jednak proszę spojrzeć czasem
Na jaką dorożkę:
Tu koń ciągnie zdychający,
Ta kulawy troszkę.

Owdzie znów na bruku pada
Szkapa całkiem zdrowa,
Bo oddawna zapomniała,
Co to jest podkowa.

W innem miejscu pan dorożkarz,
Co ma instynkt wilczy.
Batem skórę z konia zdziera,
A opieka milczy.

Więc pytamy, czemu owo
Towarzystwo dziarskie,
Wykluczyło z pod opieki
Konie dorożkarskie.

Myśli.

W nieszczęściu pociesza tylko szczęście: w szczęściu zasmuca lada niepowodzenie.

Nietylko młodzież, ale i starszy radziby zostawać na pensyi, byleby wysokiej.

Głupstwo i rozum mają wspólną matkę — głowę, a jednak to bliskie rodzeństwo tak do siebie niepodobne.

I rok bywa przestępny, a jednak go nie karzą.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz 6-ty po cenach zniżonych „Powrót taty", operaballada w 3 odsłonach Henryka Jareckiego. Rozpocznie po raz 17-ty „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach Hamperdincka. W piątek (na życzenie posłów sejmowych) „Popychadło", komedya w 4 aktach J. Szutkiewicza. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej po raz 6-ty „Szklanna góra", baśń ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego, wieczorem po cenach zwykłych operowych po raz 6-ty „Goplana", opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Zeleńskiego. W niedzielę po południu o godz 3-ciej „Cyrkowcy", komedya w 3 aktach Franciszka Schoenthana, wieczorem o pół do 8-mej „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki z panną Strassern, Korolewicz, Kasprowiczem, p. Myszugą, Jerzminem, Górskim i innymi. W poniedziałek po raz 1-szy „Mamuty", komedya w 5 aktach Michała hr. Dzieduszyckiego. We wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy występ p. Zofii Konarskiej, artystki opery warszawskiej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj odegrano u nas „Matki" Hirschfelda po raz drugi i... może ostatni, bo przed amfiteatrem prawie pustym! Dlaczego?

Dla sztuki odznaczonej za granicą i w Wiedniu zaszczytną nagrodą, napisanej z prawdziwym talentem, wymagającej sumiennej pracy prawdziwych artystów, granej doskonale — czyżbyśmy nie mieli publiczności?

Robi to szczególne wrażenie, jakgdyby słuchaczów sprowadzała do teatru nie sztuka sama jako taka, lecz prosta ciekawość fabuły, którą jeszcze taniej niż teatr sam, zaspokaja treść sztuki czytana w recenzyach.

A szkoda! Bo właśnie następne przedstawienia stanowią najlepszy probierz dla dobrej sztuki i gry artystów. Pod tym ostatnim zwłaszcza względem zasługuje nasz teatr na pełne uznanie. Jest to cechą prawdziwie dobrego teatru jeśli tak jak u nas artyści na następnych przedstawieniach nietylko nie spuszczają z tonu, ale jeszcze pogłębiają swe kreacye czyniąc je doskonalszemi, choćby przed pustemi ławkami! Cecha to prawdziwych artystów.

Jakiż przepyszny i charakterystyczny typ ponowił p. Nowacki w epizodycznej rólce Józefa, posłańca. Z umysłu opuściłem go we wczorajszem sprawozdaniu, aby na powtórnem przedstawieniu tem dobitniej skonstatować i zaznaczyć, iż nie było to nic przypadkowego, ale doskonale obmyślana i przeprowadzona kreacya, która w ciągłym rozwoju tego utalentowanego artysty ma nawet donioślejsze znaczenie.

Z fotelu.

* **Koncert Thomsona** odbędzie się jutro w piątek w sali Domu narodnego. Słynny skrzypek odegra koncert Beethovena, aryę Goldmarcka Passacaglię na temat Händla i kołysankę swej kompozycyi, mazurka Chopin. i tańce słowiańskie Dworzaka. W koncercie weźmie udział p. M. Kozłowska i odśpiewa utwory Gounoda i Żeleńskiego, oraz waryacye Prosh.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lutego.

(Z.) Kilkakrotnie zmieniała się dziś tendencya giełdy. W pierwszem stadyum usposobienie było dość spokojne dzięki oświadczeniu, złożonemu przez francuskiego ministra spraw zagranicznych w kwestyi egipskiej, tudzież bliskiej emisyi austryackiej renty inwestycyjnej. Później zachwiały się znów kursa z powodu nowych alarmujących doniesień z Krety i pogłosek o chorobie cara. Jeszcze raz nastał korzystniejszy zwrot pod wpływem doniesień z Londynu, gdzie walory tureckie uzyskały dziś znaczną zwyżkę, w końcu jednak napór z Berlina obniżył ostatecznie na całej linii poziom kursów. Berlińskie sfery finansowe są wielce niezadowolone z tego, że urząd pocztowych kas oszczędności przypuszczono do udziału w emisyi austryackiej pożyczki inwestycyjnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·—, węgierskie 406·—, Anglobanki 155·25, Uniony 294·50, Bankvereiny 257·—, Länderbanki 245·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 271·—, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·95, austryacka złota 123·45, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble 1·26¾.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 11 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w toku dalszej debaty nad budżetem wywiązała się znów debata polska. Deputowany niemiecki Jaeckel zaprzeczył jakoby istniała jakakolwiek wielkopolska agitacya i wyraził ubolewanie, że szowinizm niemiecki tak wrogo występuje wobec Polaków.

P. Tiedemann rzekł, że jestto rzeczą niesłychaną, aby Niemiec wygłaszał mowę w obronie Polaków. Widocznie chce p. Jaeckel, który mandat swój zawdzięcza kompromisowi między postępowcami a Polakami odwdzięczyć się Polakom za to.

Ks. Jaździewski ubolewał nad wrogiem stanowiskiem jakie zajął rząd względem Polaków i zapytał czy prawdą jest, że na znaną przemowę cesarza wypowiedzianą w Toruniu w r. 1894 a skierowaną przeciw Polakom wpłynęły raporty Tauscha i Lützowa. Żądał także mówca wyjaśnienia co do zakazu noszenia barw polskich i rzekł, że Polacy pragną żyć w pokoju z Niemcami, wszelako stowarzyszenie „dla krzewienia niemczyzny" wszystkiemi siłami działa przeciw temu.

Minister v. d. Recke bronił ministra oświaty Bossego przed zarzutem jakoby podszczuwał przeciw Polakom i powołał się w tej mierze na oświadczenia, złożone przez kanclerza ks. Hohenlohego. Rząd nie chce bynajmniej ukrócić praw Polaków, ale Polacy podburzają przeciw Niemcom. Na dowód jego twierdzenia odczytuje minister tłumaczenia rozmaitych artykułów dzienników polskich i powołuje się na mowę pewnego kapłana polskiego, przeciw któremu wytoczono śledztwo.

Nadto protestował minister przeciw insynuacyi, jakoby mowa Cesarza, wypowiedziana w Toruniu w r. 1894 miała jakikolwiek związek z przypadkowym pobytem w tem mieście Tauscha i Lützowa. Noszenie polskich oznak musi być zabronione, gdyż nadużywane bywa do wielkopolskiej agitacyi. W końcu upomniał minister Polaków, aby pamiętali o tem, że są Prusakami.

P. Limburg-Stirum dziękował ministrowi za jego energiczne wystąpienie przeciw Polakom.

P. Jaździewski rzekł, że rząd odmawia Polakom wprost prawa do egzystencyi — a p. Czarliński zarzucił urzędnikom pruskim, że dla pieniężnych korzyści zdają fałszywe raporty o sprawie polskiej.

P. Jäckel zaprzeczył, jakoby mandat swój zawdzięczał pomocy Polaków i rzekł, że wszyscy Niemcy w Poznańskiem, którzy miłują spokój i sprawiedliwość, stoją po jego stronie.

P. Nabyl (z centrum) zaprzeczył, jakoby na Szląsku istniała wielkopolska agitacya.

Dalszą debatę odroczono na dziś.

Wiedeń 11 lutego. Arcyksiążę Rainer, tudzież arcyksiążę Franciszek Salwator z małżonką przybyli tu wczoraj wieczorem z Lichteneggu.

Berno (morawskie) 11 lutego. Sejm morawski przekazał Wydziałowi krajowemu wniosek p. Zacka o utworzenie czeskiego uniwersytetu i czeskiej politechniki na Morawie, tudzież wniosek p. d'Elverta o utworzenie niemieckiego uniwersytetu.

Lugos 11 lutego. Około 1000 górników z kopalń w Animie i Reszycy chce znów urządzić bastówkę. Wysłano tam wojsko.

Berlin 11 lutego. Arcyksiążę Otton złożył wczoraj wizyty wszystkim książętom krwi, kanclerzowi i ambasadorom, wieczorem był na obiedzie u cesarza, a następnie na małym balu dworskim, na który rozesłano 800 zaproszeń.

Konstantynopol 11 lutego. Patryarcha ekumeniczny podał się do dymisyi. Tymczasowym zawiadowcą patryarchatu zamianowano biskupa z Efezu.

Jeneralny gubernator Krety doniósł tu, że w Kissamo zamordowano 28 Turków.

Ateny 11 lutego. W mieście Rhetymno podpalili muzułmanie dzielnice chrześcijańskie w kilku miejscach.

Sofia 11 lutego. Rokowania z mocarstwami o zawarcie traktatów handlowych postępują raźnie naprzód i jest nadzieja, że sobranie uchwali te traktaty w teraźniejszej sesyi.

Wiedeń 11 lutego. Ministeryum oświaty wystosowało do dekanatów wszystkich fakultetów prawniczych reskrypt, iż począwszy od 15 maja b. r. przy egzaminach sądowych i rygorozach kandydaci mają być egzaminowani nie z dotychczasowej ale już z nowej procedury cywilnej.

Ateny 11 lutego. Książę grecki Jerzy na czele flotyli, złożonej z sześciu torpedowców, żegnany entuzyastycznie przez ludność, odpłynął tej nocy na wybrzeża Krety. Mówią, że flotyla ta ma rozkaz zapobiedz wszystkimi możliwymi sposobami wylądowaniu wojsk tureckich. Książę Jerzy przed odjazdem pożegnał się serdecznie z rodziną królewską. Król i następca tronu odprowadzili go na dworzec w Pireusie.

Rząd grecki wystosował do mocarstw notę, w której oświadcza, że mając obowiązki względem ludności chrześcijańskiej, z którą łączą Grecyę węzły krwi i religii, nie może dłużej pozostać wyłącznie obojętnym widzem wypadków na Krecie.

W parlamencie oświadczył dziś Delyannis, że nie może powiedzieć, jaki rozkaz ma flotyla, która w nocy odpłynęła do Krety. Tyle jednak może powiedzieć, że Grecya pod żadnym warunkiem nie dopuści do wylądowania wojsk tureckich.

Londyn 11 lutego. Do dziennika *Daily Telegraph* donoszą z Wiednia, że absolutnie nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby hr. Apponyi miał zostać ambasadorem austryackim w Londynie w miejsce hr. Deyma i że wiedeńskie ministeryum spraw zagranicznych nigdy nie miało zamiaru odwoływania hr. Deyma.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lutego. JEksc. minister E. Rittner z Wiednia. M. Wołowski z Warszawy. B. Poray Żakiej z Krakowa. Dr. Z. Keppler i J. Oczkowski z Chrzanowa. L. Dietz z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lutego. Hr. Miączyńska z Rosyi. J. Wolgner z Komorówki. Z. Cieński z Stanisławowa. J. Zdulski z Kolbuszowej. B. Kruszewski z Krosna. Kniaź R. Puzyna z Gwoździca. H. Nitribill z Krynicy. St. Białoskórski z Staj. Ks. W. Dąbrowski i ks. J. Królikowski z Dzikowa. K. Udrycki z Mostów. L. Fraenkl z Kossowa. J. Nowosielecki z Wojtkowa. C. Heller z Krakowa. St. Wendelin z Wiednia. J. Budischek z Floridsdorfu. J. Kreiml z Wiednia. J. Podoski z Rzeszowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 10 lutego. Br. O. Harsdorfowie z Swistelnik. H. Trütschel, N. Trütschelowa i W. Trütschel z Rosyi. Ks. M. Kochański z Buska. J. Krzysłowski z Horodnicy. H. Bergier z Wiednia. F. Goldenberg z Łącka. N. Goldberg z Opawy. J. Myśliński z Podhajec. K. Lewicki z Przemyśla. S. Schwarc z Manasterzysk. K. Głodziński z Warszawy. J. Doberski z Podola ros. F. Cinkes z Tarnopola. M. Piskozób z Kołomyi. E. Koller z Kamionki. A. Teodorowicz z Brzeżan. H. Mroczkowski z Jasła.

Lwów dnia 11 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassky po 200 zł. w. a. 292.— do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 403.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.75 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.46 do 9.56. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.45 do 58.95.

Wiedeń 10 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 368·50, węgierskie kredyty 404·50, anglobank 154·75, bankverein 255·00, unionbank 291·50, länderbank 244.50, staatsbahny 353·75, lombardy 90.—, elbethale 270·75, akcye tytoniowe 146.00, rima 240.00, alpiny 85.20 renta majowa 101.80, węg. renta koronna 99·75 losy tureckie 49·10, marki 58·68, ruble 126·50.

88)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

On sam wobec grożącego mu niebezpieczeństwa zachowywał krew zimną i bez obawy patrzał w przyszłe szczęście jak gdyby mu się ono słusznie należało.

Zachowanie się Dory w tym czasie było dziwnem. Czytelnik przypomina sobie zapewne, że mr. Randolph nie skorzystał ze sposobności oświadczenia się o jej rękę i że ostrzegał ją przeciwko mr. Thauret, dowodząc, że jest on człowiekiem niewzbudzającym zaufania.

Lecz rady — jak ktoś słusznie powiedział — dobre są dla tych tylko, którzy je dają. Nie dziw więc, że i rada Artura odniosła skutek wręcz przeciwny od zamierzonego. Mr. Thauret stał się nietylko częstym, ale i pożądanym gościem w domu pań Remsen.

Należy przyznać, że posiadał wielkie towarzyskie zalety. Podróżował wiele i nietylko widział świat, ale go obserwował, miało dużo do opowiadania i umiał opowiadać tak zajmująco, że w mniejszem kółku nieraz przez długie godziny zabierał głos niepodzielnie.

Mr. Randolph spostrzegł ze smutkiem, że Dora należała zawsze do najpilniejszych jego słuchaczek. Bardziej jeszcze martwiło Artura, że choć wszelkich starań dokładał, musiał przyznać, że nic Thauretowi zarzucić nie może, oprócz własnego przeciwko niemu uprzedzenia, które było wprawdzie coraz większem, lecz wydawało się coraz bezpodstawniejszem. Postanowił wreszcie rozmówić się o tem z Mitchelem i uczynił to pewnego wieczoru, gdy salony pań Remsen były przepełnione a Thauret monopolizował, jak zwykle, uwagę pięknych słuchaczek.

— Mitchel — rzekł Artur — wytłómacz mi jakim sposobem ten Francuz zakradł się tutaj?

— Dora go poznała u znajomych i zaprosiła do siebie. Dlaczego mnie o to pytasz?

— Rozumiesz chyba o co mi chodzi?

— Bynajmniej.

— No, to ci powiem, że jesteś chyba ślepy, albo masz oczy tylko dla Emilii. Czy nie widzisz, że młodsza jej siostra wpadła w szpony tego jastrzębia?

— Ten jastrząb nie jest wcale drapieżny. Nic jej złego nie zrobi, a jeśli się małżeństwo skojarzy, to po to są panny i kawalerowie.

— Słuchaj! Mógłbyś świętego zniecierpliwić. Mówisz tak spokojnie o tem, że dziewczyna zakochała się w nieponiu i może paść jego ofiarą, jak gdyby chodziło o przetańczenie walca. Tu chodzi o całe życie, które może być złamanem.

— Mój drogi, zapamiętaj to sobie: Gdy młody człowiek stara się o pannę, powinien przedewszystkiem trzymać się dwóch reguł, a ty pominąłeś obie.

— Cóż to za reguły?

— Zanim ci je wymienię, pozwól, że zadam ci dwa pytania: czy i ty pragniesz poślubić Dorę?

— Byłbym najszczęśliwszym, gdyby mi swoją rączkę oddała.

— W takim razie wymienię ci moje dwa prawidła Otóż 1-o starający się nie powinien nigdy źle się wyrażać o swoim rywalu, a 2-o z oświadczynami nie zwlekać.

Randolph popatrzył na Mitchela, zamyślił się głęboko, wreszcie, wychodząc z zadumy, podał mu rękę.

— Dziękuję ci — rzekł i poszedł prosto do Dory, otoczonej rojem młodzieży. Korzystając z pierwszej sposobności szepnął:

— Czy mogę panią prosić o chwilkę rozmowy?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem:

— Czy w ważnej sprawie? — spytała.

— W bardzo ważnej — odparł.

Panienka przeprosiła towarzystwo i odeszła z Arturem do drugiego salonu. Usiedli obok siebie na kanapce. Po chwili milczenia zaczął:

— Miss Doro, pragnąłbym, abyś mnie pani wysłuchała cierpliwie do końca. Wiesz zapewne, że cię kocham.

Umilkł, bo dostrzegł, że zarumieniła się z lekka i główkę spuściła.

— Nie wypowiadałem pani tego dotychczas w słowach — ciągnął dalej — lecz pani jesteś kobietą i, ze zwykłą wam przenikliwością, wyczytałaś to już zapewne w mojem sercu. Ja jestem tylko mężczyzną, to też w serduszku pani czytać nie umiem. Raz zdawało mi się, że masz ku mnie pewną skłonność — ale późniejsze fakta obaliły te słodkie złudzenie. Krótko mówiąc, byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdybyś pani zechciała... dać mi odległą bodaj nadzieję, że kiedyś... będziesz moją. Wzamian poświęciłbym ci całe życie, wszystkie moje myśli, uczucia... Taką jest moja prośba, takie najszczersze pragnienie... Doro ukochana, wszak mnie nie odtrącisz?

Mówiąc ujął jej rączkę, a że mu ją oddała bez oporu, to go ośmieliło do tak gorącego zakończenia prośby. Wahała się chwilkę, wyciągnęła rękę z jego dłoni; ze łzą w oku, szeptem niemal odparła:

— Czy mnie pan doprawdy kocha tak bardzo?

— O tak, bardzo, bardzo, nad życie.

Próbował znowu rączkę jej ująć, ale mu jej nie dała.

— I nie dba pan o pieniądze? — rzekła cichutko.

— Miss Remsen, takie pytanie jest obelgą.

— O nie, nie, pan mnie źle rozumie — zawołała — ja nie mówię o **moich** pieniądzach. Nie mogę się panu jaśniej wytłumaczyć, ale żądam na pytanie moje odpowiedzi. Czy byłoby panu przykro, gdybym... gdybym... jakże tu powiedzieć? gdybym zrobiła coś takiego, coby pana naraziło na wielkie wydatki.

— Rozumiem — zawołał rozpromieniony — pani lubi zbytek. Otoczę cię przepychem królewskim, będziesz miała wszystko, o czem tylko zamarzysz. Choćbyś trwoniła pieniądze, nigdy ci z tego zarzutu nie uczynię.

Te zapewnienia były jej widocznie miłe i uspokoiły jakieś niewyraźone obawy. Milczała chwilę. Pobiegł oczyma za jej spojrzeniem i zobaczył, że spoczęło na mr. Thauret. Wąż zazdrości zapuścił żądło w serce Artura.

Młodzieniec chciał się już odezwać, gdy ona nagle zwróciła się ku niemu i z tłumionem wzruszeniem rzekł:

— Mam nadzieję, że się pan na mnie gniewać nie będziesz i że mnie źle sądzić nie zechcesz. Jest coś, czego panu wyjaśnić nie mogę; gdybym jednak mogła, to sądzę, że byłbyś rad temu. Tymczasem jednak odpowiedzi na pańską propozycyę udzielę. Czy zechce z pan... poczekać?

W głosie jej brzmiała prośba.

— Jak długo? — zapytał, zły jeszcze w duchu i zastanawiając się, czy to, co mu chciała wyjawić, miało jaką styczność z Thauretem?

— Czy gotów pan byłbyś czekać... do... do Nowego Roku bodaj?

— Termin okropnie długi, ale skoro taka jest wola pani — więc dobrze, czekać będę cierpliwie.

— O! dziękuję, serdecznie dziękuję!

Tyle tylko powiedziała, lecz głos jej drżał, w oczach łezki zabłysły, za chwilę zdawało mu się, że to serduszko bije gorętszem uczuciem i że to uczucie zwraca się ku niemu.

Uniesiony szczęściem, przytulił ją do piersi — ona mu się nie opierała — wycisnął pocałunek na jej ustach — jemu także nie stawiła oporu. Artur nie posiadał się z radości, choć wstała natychmiast i poszła wprost do Thaureta, który ją powitał gorąco.

Między dwoma kochającymi się prawdziwie istotami wytwarza się jakby prąd magnetyczny: żywszemu tętnu jednego serca odpowiada tętno drugiego.

Skoro ten prąd się objawi, skoro Kupidyn przeprowadzi niewidzialne sieci telegraficzne od jednego serca do drugiego, to choć nieraz zadają sobie ciężkie rany nawzajem, choć czasem się przeklinają — gniew pierzcha, uraza się rozpływa, pod promieniami cieplejszego spojrzenia, uśmiechu.

Tak się też działo z Randolphem. Przeklinał on nieraz Dorę, oburzał się na nią, ale ją kochał i czuł, że kochać jej nie przestanie, pomimo strasznych udręczeń.

Przez następnych kilka tygodni przechodził przez wszystkie tortury zazdrości, lecz wspomnienie tej jednej chwili, tego jednego pocałunku, łagodziło najsroższe katusze i dodawało mu otuchy.

— Gdyby mnie nie kochała — myślał — czyżby mi dała nadzieję, bodaj odległą? Nie, ona mnie kocha, lecz jakiś powód niezrozumiały skłania ją do postępowania w ten sposób, do deptania po mojem sercu. Ona mi to z czasem wyjaśni i wszystkie urazy pójdą w niepamięć. Trzeba czekać cierpliwie, trzeba jej ufać, bo ona szczera jak złoto.

Lecz wracały znowu dawne wątpliwości, trwogi i udręczenia.

W miesiąc niespełna po opisanej rozmowie, druga, mniej więcej podobna, wynikła pomiędzy Dorą a mr. Thauret

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Piątkowskich w Białej. Drukarnia p. r. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.